Cena 8 zł



ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr. 16 | Kraków, 15 sierpnia 1946 r. | Rok II

TADEUSZ KUBIAK

WISŁA

Rzeko — rozrośnięta jak drzewa
z korzeniami wśród skalnych żlebów,
gałęziami dopływów śpiewaj
niebieskookiemu niebu.

Kiedy przedwiośniem jak brzoza
spod białej kory oblodzeń
wybuchasz zielenią — groza
idzie za tobą po drodze.

Jak nadwiślańskie wierzby,
Wisło — wygięta najboleśniej —
w dal ci trzeba i wszerz, by
w Bałtyk wtargnąć i wpienić.

Wśród portowych mol jak w porohach,
w bursztynowych gdańskich zaporożach —
o ziemi umęczonej szlochaj
wolnej wodzie wolnego morza.

Wisło szara, polski Jordanie,
rzeko chrztu — krzyżowanych chłopów
powieszonych, wdeptanych w kamień,
zakłutych w rowie okopu.

Ty, rozrośnięta jak dęby
świętych pogańskich borów —
i nieugięta jak dęby
nad którymi kruszył się piorun.

Prowadź nas, prowadź na morze
i morzu o nas śpiewaj,
rzeko, która potrafisz gorzeć
jak krew — a szumieć jak drzewa.

Katolicy radykalni

Niedawno ukazała się broszura księdza prof. Henryka Weryńskiego p. t. „Katolicy radykalni". W Krakowie zainicjowano cenne wieczory dyskusyjne pomiędzy grupą katolickich i lewicowych pisarzy i publicystów. Wszystkie poważniejsze pisma i tygodniki przynoszą coraz częściej artykuły tematycznie związane z kwestią postępowości obozu katolickiego w Polsce.

Jak ocenić to zjawisko? Cóż to jest ten radykalizm katolicki?

Polska jest nawskróś katolicka. Kościół katolicki nigdzie może nie jest taką potęgą, jak u nas. Toteż jeśli mówią u nas o przebudowie człowieka, o jego wychowaniu i pokierowaniu nim, nie sposób ominąć tutaj roli księdza — duszpasterza. Zdaje sobie z tego sprawę obóz rządzący, zdają sobie z tego sprawę katolicy.

Nasuwałaby się tedy myśl — nic prostszego, jak współpraca. Obóz polskiej lewicy — obóz postępu, bazujący na kardynalnych reformach społecznych, wyciągnął dłoń w stronę katolików — uznając, że nie mogą wchodzić w rachubę różnice teoretyczno-filozoficzne dwu światopoglądów marksistowskiego i katolickiego, lecz wspólna walka o dobro i szczęście człowieka.

Słynne encykliki papieża Leona XIII i Piusa XI dyktują katolikom program o typie radykalnym w dziedzinie społecznej i gospodarczej.

Ks. Weryński stwierdza w swej broszurze: „Musimy skończyć z deklamacją na te tematy. Sprawa jest zbyt doniosła i zbyt zazębia się o podstawowe zagadnienia życiowe, byśmy ją mogli spokojnie zasypać jeszcze jednym więcej naręczem nadobnych słów. ...Po takim stwierdzeniu musimy zdecydowanie obrać kierunek. Jaki? Oczywiście nie połowiczny, lecz radykalny."

Jako radykalny kierunek postępowania stawia ksiądz Weryński śmiało kwestię ścisłej współpracy katolików radykalnych z lewicą. Słusznie uważa on, że ruch radykalnych katolików odegrać potrafi rolę decydującą w obozie katolickim, jeśli stanie do pracy w państwie w formie instytucji-partii. Stawiając za wzór: Partię Republikańsko-Ludową we Francji, gdzie katolicy radykalni stanowią jedną z najpotężniejszych partii politycznych o programie socjalnym nie różniącym się od lewicy, w ostatnio udzielonym Robotniczej Ag. Prasowej wywiadzie wyraża nadzieję, że konsolidujące się Stronnictwo Pracy stanie się tym odpowiednikiem w Polsce.

Ksiądz Weryński poprzez swą postawę i publikacje, staje się przywódcą radykalnych katolików w Polsce. Wielka trzeźwość polityczna charakteryzuje postawę księdza.

Rozumie on, że „Jeżeli budowa nowych czasów dokona się bez katolików, dokona się przeciw [illegible]

Reformy społeczne i kierunek polityki gwarantuje ludowi polskiemu stałą, choć na skutek trudności powojennych, wolną poprawę bytu. Przeprowadzone referendum w kwestiach ustroju i polityki państwa — jest wyrazem aprobaty przez naród polski naszej nowej rzeczywistości. O ile szeptana propaganda, terror band politycznych i jeszcze bardzo niski ogólny poziom wyrobienia politycznego przyczyniają się do tego, że nie wszyscy rozumieją głęboką rewolucję społeczną, jaka się na naszych oczach dokonała i dokonuje, to z dniem każdym jednak obóz malkontentów się kurczy. I tak być musi i tak będzie. Polska wkroczyła na drogę postępu, na drogę, po której kroczy, do której dąży lud pracujący całego świata. I człowiek pracy z dniem każdym przekonywać się musi, że tylko ta droga jest słuszna.

Jeśli wbrew swoim własnym interesom, znajdują się u nas poplecznicy reakcji andersowskiej, stawiającej sobie za zadanie obalenie rządu, postępu społecznego i wprowadzenie rządu kapitału, to przypisać to musimy niskiemu poziomowi wyrobienia politycznego w Polsce.

Rewolucja łagodna zaskoczyła nas. Wielu rzeczy nie rozumiemy. Lecz jedno jest dla nas wszystkich jasne: dokonane reformy społeczne, reforma rolna i upaństwowienie przemysłu są dla narodu polskiego korzystne.

Na gruncie dokonanych reform stają dziś w Polsce nieliczni jeszcze katolicy radykalni — do walki o nowe oblicze katolika-Polaka: Nie różnice teoretyczne dzielą obóz lewicy od katolików — lecz różne polityczne oblicze katolików. Budując Polskę Ludową, stają do współpracy różne partie polityczne, które w zadaniu odbudowy kraju na podstawach sprawiedliwości społecznej znalazły wspólną platformę porozumienia.

I jeśliby katolicy nie przystąpili do współpracy, musiałby się w końcu lud polski odwrócić od kościoła.

Jeśli z ambon nie zaczną padać słowa postępu, słowa potępiające wstecznictwo i kołtunerię, a popierające lud polski w jego zmaganiu nad budową nowej rzeczywistości, może zaistnieć w końcu takie niebezpieczeństwo, że chociaż dziś kościół jest taką potęgą w Polsce, kiedyś będzie świecił pustkami.

Na szczęście istnieją już ośrodki radykalizmu katolickiego, opierające się o katolicyzm twórczy, który ksiądz Weryński tak określa: „Katolicyzm twórczy, to katolicyzm, ekspanzywny, zdobywczy, sięgający śmiało w nurt bieżącego życia, ogarniający potrzeby chwili, nie lękający się, by stanąć obok lewicy do realizacji lepszego jutra ludzkości".

W odpowiedzi na plotkę o jego zasuspendowaniu podaną przez „Gazetę Ludową" ks. Weryński powołuje się na godne naśladowania zjawiska współpracy obozu postępu z katolikami.

...nasi sąsiedzi zachodni nie tylko we Francji, w Belgii, w Holandii, lecz i w Czechach dają nam przykład takiej współpracy i udowodnili nam, że ta współpraca nie tylko jest możliwa, ale daje dobre rezultaty dla sprawy katolickiej".

Katolicy radykalni napotykają w Polsce na duży opór katolików, jak ich określa ks. Weryński — zachowawczych.

Charakterystyczne jest tu stanowisko redaktorów „Tygodnika Powszechnego", którzy uważają, że współpraca z lewicą jest niemożliwa. W toku dyskusji, która toczy się, wyłania się jednak coraz dobitniej postępowe stanowisko młodych katolików publicystów „Tygodnika Powszechnego" określanych przez pisarzy lewicowych mianem neokatolików. Ich stanowisko pokrywa się z pojęciem katolików radykalnych.

I słusznie zaznacza ks. Weryński, że jednym z najważniejszych ośrodków katolicyzmu postępowego jest — młodzież.

Ta wolna lecz wyraźna krystalizacja pozycji neokatolicyzmu w Polsce jest zjawiskiem bardzo dodatnim i wśród licznych zmagań z przeszkodami dnia powszedniego oraz w walce ze wstecznictwem wzmacnia wiarę, że na słusznie obranej drodze postępu, lud polski wyjdzie zwycięski.

I. P.

Na drodze stabilizacji pokoju

Rok minął od chwili gdy siły zbrojne sojuszników odniosły zwycięstwo nad ostatnim napastnikiem — Japonią. Skończyła się epoka wojny. Dzisiaj świat wkroczył w epokę ostatecznej stabilizacji pokojowych stosunków, czego wyrazem jest obradująca obecnie w Paryżu konferencja pokojowa 21 państw.

Zadaniem konferencji jest opracowanie umów pokojowych z byłymi sojusznikami Niemiec — Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią.

Specyfika sytuacji, wynikłej pod koniec wojny z Niemcami hitlerowskimi polega na tym, że byli sojusznicy Niemiec zerwawszy z rozbójniczą „Trzecią Rzeszą" wystąpili aktywnie po stronie państw demokratycznych. Ta okoliczność była oczywiście wzięta pod uwagę przy opracowywaniu projektów umów przez Radę Ministrów Spraw Zagranicznych. Jeśli bowiem niewzruszoną pozostaje zasada, że każda agresja powinna zostać odpowiednio ukarana, i sojusznicy hitlerowskich Niemiec muszą zań odpowiadać, to jednak wobec faktu, że okazały one pomoc Narodom Zjednoczonym w ich walce z hitleryzmem i wstąpiły na drogę demokracji — staje się rzeczą możliwą i dopuszczalną, aby odpowiedzialność ich za przyczynione uprzednio szkody była tylko częściową, nie naruszającą równowagi ekonomicznej tych krajów. Jeszcze Krymska konferencja narodów zjednoczonych stwierdziła, że należy — po pierwsze — zniszczyć w krajach, które były niegdyś satelitami Niemiec hitlerowskich wszelkie ślady faszyzmu, a następnie pomagać procesowi ich demokratyzacji i odrodzeniu gospodarczemu na nowej demokratycznej podstawie.

Wiele tygodni trwające obrady paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw które poprzedziły zwołanie konferencji pokojowej, znacznie ułatwiły pracę tej ostatniej. Bez specjalnych trudności i nieporozumień przygotowane zostały projekty traktatów z Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią. Poważniejsze trudności dały się odczuć dopiero przy omawianiu projektu tratatu z Włochami. Delegaci Anglii i Ameryki z trudem wielkim zgodzili się na żądanie delegacji radzieckiej zapłacenia przez Włochy odszkodowań w sumie 300 milionów dolarów — 100 mil. na rzecz Związku Radzieckiego, 200 mil. na rzecz Jugosławii, Grecji i Albanii za niesłychane szkody, wyrządzone w tych krajach. Gorący sprzeciw Anglii i Ameryki tłumaczy się obawą, że odszkodowania te zaciążyłyby na ekonomice włoskiej, całkowicie opanowanej przez anglo-amerykański wielki kapitał i ponoszącej olbrzymie ofiary na rzecz utrzymania sojuszniczych wojsk okupacyjnych. Po wielkich tarciach zostało również uzgodnione stanowisko w sprawie kolonii włoskich. Projekt angielski oznaczał w praktyce podporządkowanie kolonii włoskich Wielkiej Brytanii. Ustalone zostało jednak ostatecznie, że o losie tych kolonii zadecydują w ciągu roku 4 wielkie mocarstwa, o ile zaś nie uda się uzgodnić ich stanowiska, sprawa ta przekazana zostanie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Osiągnięto również kompromis w sprawie granic włosko-jugosłowiańskich. Terytorium sporne — Triest — zostało umiędzynarodowione, z czym się jednak nie zgodziła Jugosławia. Ostatnie ekscesy faszystowskie w „wolnym mieście" przy sprzyjającej neutralności władz okupacyjnych, oraz protestacyjny strajk powszechny ludności pracującej Triestu wskazują na to, że sprawa ta ponownie stanie na porządku dziennym konferencji pokojowej.

Pomimo ogromnych trudności — pomimo zamaskowanych zagadnieniami „proceduralnymi" prób delegacji angielskiej i amerykańskiej rewizji podstawowych wytycznych organizacji świata powojennego, wypracowanych jeszcze na konferencji teherańskiej w czasie wojny, a potwierdzonych postanowieniami konferencji krymskiej i poczdamskiej konferencja 4-ch ministrów spraw zagranicznych załatwiła kompromisowo wszystkie sporne sprawy w imię interesów pokoju.

Te pozytywne doświadczenia konferencji 4-ch ministrów legły u podstaw konferencji pokojowej. Wskazują one jednak też i na to, że reakcja międzynarodowa nie złożyła broni, że nadal gotowa jest ponawiać wysiłki celem poderwania pokoju i bezpieczeństwa narodów. Nie przypadkowo niektóre zagraniczne organy prasowe przyjęły niechętnie fakt otwarcia konferencji pokojowej, starając się skompromitować rezultaty, osiągnięte przez konferencję 4-ch ministrów. Tak np. angielski konserwatywny dziennik „Daily Telegraph" pisze, że „rezultaty pracy tej ostatniej nie budzą zaufania" i że „umowy międzynarodowe nie są krokiem na drodze utrwalenia pokoju".

Tego rodzaju głosy są zwiastunami trudności, jakie napotka na swej drodze konferencja pokojowa. Już pierwsze dni pracy konferencji wykazały aktywność elementów wrogich utrwaleniu pokoju, występujących znowu pod płaszczykiem spraw proceduralnych i w imię jakoby „obrony małych państw". Wystarczy wspomnieć tu wystąpienie australijskiego delegata Evatta na plenarnym posiedzeniu Konferencji i w Komisji Proceduralnej. Jego gwałtowne ataki przeciw zasadzie, aby wszystkie zasadnicze postanowienia konferencji przyjmowane były kwalifikowaną większością dwóch trzecich głosów, jak to ustaliła konferencja 4-ch ministrów nie potrafiły ukryć pod fałszywą maseczką walki z „dyktaturą czterech mocarstw" swego wrogiego stabilizacji pokoju oblicza. O ile bowiem pokój w Europie i na świecie ma zostać utrwalony na długie lata, postanowienia konferencji pokojowej powinny zapadać możliwie jednomyślnie, tak aby jakiekolwiek ewentualne próby ich rewizji były pozbawione wszelkich podstaw. Ponieważ jednak trudno mówić o jednomyślności wśród przedstawicieli 21 państw, należy przynajmniej oprzeć się na większości nie przypadkowej — jednego lub trzech głosów — lecz na zdecydowanej większości kwalifikowanej dwóch trzecich głosów. To było stanowisko reprezentowane przez delegację polską i to stanowisko w rezultacie zwyciężyło. Dla uchwalenia jakiejkolwiek sprawy wymagana jest, większość dwóch trzecich głosów — sprawy zaś uchwalane zwykłą większością głosów mają być przedstawiane Wielkiej Czwórce jako zalecenia.

Tak więc pomimo prób podważenia jedności wielkich mocarstw ustalone zostały zdrowe podstawy na których oprze konferencja swą pracę. Wszystko przemawia za tym, że obrady toczyć się będą w duchu wzajemnych ustępstw i kompromisów, w duchu podporządkowania wszystkich spraw spornych jednej naczelnej zasadzie — zasadzie utrwalenia i stabilizacji pokoju. Należy mieć nadzieję, że szybko i sprawnie załatwione zostaną sprawy satelitów hitlerowskich, tak aby w niedługim już czasie mogła być zwołana właściwa konferencja pokojowa, która ureguluje podstawowe zagadnienie ustroju świata powojennego, którego pierwszorzędne znaczenie dla sprawy pokoju i bezpieczeństwa przerasta znacznie sprawy, będące przedmiotem obrad obecnej konferencji — zagadnienie traktatu pokojowego z Niemcami.

K. Poznańska

WISŁAWA SZYMBORSKA

WIEDZA O ŚWIECIE

Świat umieliśmy kiedyś na wyrywki:
— był tak mały, że się mieścił w uścisku dwu rąk,
tak łatwy, że się dawał opisać uśmiechem,
tak zwykły, jak w legendzie echo starych prawd.

Nie witała historia zwycięzką fanfarą;
— sypnęła w oczy brudny piach.
Przed nami były drogi dalekie i ślepe,
zatrute studnie, gorzki chleb.

Nasz łup wojenny — to wiedza o świecie:
— jest tak wielki, że się mieści w uścisku dwu rąk,
tak trudny, że się daje opisać uśmiechem,
tak dziwny, jak w legendzie echo starych prawd.

DZIAŁ LITERACKI

ZUZANNA FRIST

Włodzimierz Majakowski

Po raz pierwszy w historii literatury spotykamy się z tak nową, wielostronną i bogatą twórczością jaką jest poezja **Majakowskiego**. Począwszy od pierwszej zwrotki napisanej przezeń — wszystko w nim oszałamiało niezwykłą nowością i ostrą, potężną siłą. Słowo, z którym wszedł Majakowski do literatury rosyjskiej i światowej, było innym i ze względu na swój sens i na dźwięk.

Było rewelacją! Ono podburzało, wysadzało w powietrze i podpalało. Majakowski odkrywa nowy język literacki, który został przez tępo myślących uznanym za niezrozumiały. Ale ci, którzy chcieli wsłuchać się w niezwykłą melodię jego wiersza, odnaleźli w tym **„prostym jak myczenie"**, nowym poetyckim języku słowa przepięknej i potężnej mocy, która zdawało się wstrząśnie całym światem. Majakowski to największy poeta nowej socjalistycznej epoki. On jest nie tylko wyrazicielem nowego porządku świata, ale jest najpotężniejszym piewcą walki o wolność.

„Jestem poetą. Dlatego jestem interesujący. I piszę o tym". — Tak zaczyna Majakowski swoją krótką, lakoniczną jak telegram autobiografię [illegible] **„Ja sam"**.

Ojczyzną jego jest Kaukaz. Maleńka wioska Bagdali okrążona niebosiężnymi górami i urodzajnymi dolinami jest jego kolebką. Urodził się Majakowski w 1894 r. Ojciec jego był leśniczym. Do szkoły, a później do gimnazjum uczęszcza mały Włodzimierz w miasteczku Kotaisi. Wczesna śmierć ojca jest strasznym ciosem dla młodego chłopca. Rodzina Majakowskich przenosi się do Moskwy. Następują ciężkie dni walki o chleb powszedni. W twardych zmaganiach z losem kształtuje się charakter Majakowskiego. W 1908 r. wstępuje w szeregi R. S. F. R. R. i wtedy zaczyna pracę podziemną. Pomaga w ucieczce — 30 więźniów politycznych skazanych na katorgę. Ucieczka udaje się, ale Majakowski zostaje aresztowany i osadzony w najsroższym więzieniu t. zw. „Butyrkach". I właśnie tam zaczyna przelewać pierwsze słowa na papier.

Po półrocznym pobycie we więzieniu zostaje wypuszczony na wolność. Wstępuje do Szkoły Rzeźby i Malarstwa, gdzie zapoznaje się z **Burliukiem** futurystą-malarzem i poetą, który był odkrywcą jego talentu. Jednym z pierwszych utworów młodego Majakowskiego jest wiersz p. t. **„A wy czy potraficie?"** Niech się wzdraga wykwintny esteta żyjący symbolami i sztuką dla sztuki. Majakowski odkrywa nowe źródła poezji w zjawiskach dnia powszedniego. Na **„półmisku galarety"** odsłania przed czytelnikiem **„wypukłe szczęki oceanu"**. On może zagrać nokturn dmuchając w **„rynien flet"**. Biedna łkająca wiolonczela wyśmiana przez bębny, flety i trąby jest mu dziwnie bliska. Poeta widzi w niej zranioną duszę człowieka, której nikt nie rozumie. **(„Wiolonczela i trochę nerwowo")**. Wielki wpływ na twórczość Majakowskiego wywarła znajomość z Chlebnikowem — wielkim futurystą rosyjskim. Majakowskiego wiąże z futurystami wspólna nienawiść do przeszłości, oraz wstręt do mieszczańskiej tępoty i ograniczenia.

Wybuch wojny zaostrza jeszcze jego nienawiść do świata kapitalistycznego. Majakowski od początku odnosi się wrogo do wojny. „Wojna — rzeźnia" — mówi poeta. Ale nie ogranicza się tylko do krytyki, występuje jako buntownik zwracając się do robotników **(„W odpowiedzi")**.

[illegible]
Ty —
Co im życie oddajesz niemy,
Kiedy im rzucisz w twarz to pytanie:
O co wojujemy?

W tym okresie poeta współpracuje z tygodnikiem literackim **„Nowym Satyrykonem"**, którego redaktorem jest znany **Awerczenko**. I tam ukazuje się satyra Majakowskiego p. t. **„Hymn do sędziego"**. Posługując się zręcznie symbolami, odwraca poeta uwagę cenzury od treści, która jest satyrą na cara i rząd.

Największą sławę zdobywa sobie Majakowski swym poematem — **„Obłok w spodniach"**. Nazwa jego brzmiała początkowo — **„Trzynasty apostoł"**, ale tchórzliwa cenzura przestraszyła się tego wieloznacznego tytułu i zażądała zmiany. Majakowski zmienił go, lecz w prologu poematu zwraca się szyderczo do cenzury:

[illegible]

[illegible]
a będę pokornie czuły
nie mężczyzna a obłok w spodniach.

Oto geneza powstania tego dziwacznego tytułu. Poemat uderza nas potęgą słowa i niezwykłą mocą uczucia. Ogromne ukochanie człowieka uwidacznia się w każdej zwrotce.

Wybucha rewolucja lutowa. Majakowski wyczuwa jednak, że to jeszcze nie ta — prawdziwa rewolucja której przyjście przepowiedział w „Obłoku". I wreszcie nadchodzi Październik, nadchodzi dzień, kiedy świat nienawistny Majakowskiemu, świat pod który on tyle razy podkładał dynamit swych wierszy [illegible] wysadzony w powietrze. Rewolucję przyjmuje poeta z radością. **„Rewolucja moja"** — mówi o niej. **„Lewą marsz"** jest najlepszym jego utworem rewolucyjnym.

Który tam kroczy prawą?
Lewą!
Lewą!
Lewą!

Majakowski zostaje najpopularniejszym poetą Związku Rad. Utwory jego są jakby katechizmem narodowym. Pewnego dnia pojawia się bezimienny, przez nikogo nie podpisany poemat p. t. **„150 000 000"**. Jednakowoż specyficzny charakter wiersza, potęga palącego słowa pozwoliły czytelnikom natychmiast rozpoznać w autorze — Majakowskiego. Treścią poematu jest możliwość starcia Rosji Sowieckiej [illegible] wrogim światem kapitalistycznym.

Sytuacja w kraju powoli normalizuje się. Ale Majakowski nie zakłada rąk, by spocząć na laurach. W ukochanej wolnej ojczyźnie widzi dużo usterek i błędów. Postanawia więc wypowiedzieć bezwzględną walkę wszystkiemu co może zaszkodzić nowemu porządkowi państwa. A przede wszystkim walczy z przeżytkami burżuazyjnymi — biurokracją, która wkradła się do urzędów. Wiersz **„Posiedzeniarze"** jest ostrą satyrą na biurokrację i biurokratów. Na posiedzeniu siedzą połowy ludzi. **„a gdzie jest druga połowa?"** — zapytuje autor. Okazuje się, że ludzie ci mają równocześnie dwa posiedzenia, a więc:

Chcąc nie chcąc musimy rozerwać się
do pasa jesteśmy tu
a reszta tam —
uspakaja przestraszonego autora sekretarka.

Przeżytki starego reżimu widzi Majakowski w postaci **mieszczanina**, którego **„ryj wylazł spoza pleców R. S. F. R. R." („O plugastwie")**.

Śmierć Lenina zostaje przyjęta przez poetę jako osobiste i narodowe nieszczęście. Poemat Majakowskiego — **„Włodzimierz Iljicz Lenin"** — to najlepszy utwór literacki o wielkim wodzu. Z miłością i szacunkiem mówi o nim poeta. Ciężko, ponuro brzmią żałobne zwrotki ostatniej części poematu gdzie opisuje autor śmierć Lenina.

W wielostronnej twórczości Majakowskiego znajdziemy wiersze poświęcone młodemu pokoleniu. Poeta kocha dzieci, widząc w nich przyszłość ojczyzny. Aby jednak wyrosły na dobrych obywateli trzeba je wychować. I tego podejmuje się poeta. W prostych, niewyszukanych słowach wszczepia w dzieci umiłowanie do pracy, porządku i człowieka. We wierszu p. t. **„Czym zostać?"** daje młodemu czytelnikowi przegląd wszystkich zawodów. **„Każda praca uszlachetnia"** — mówi poeta, **„a zależna jest tylko od chęci i woli człowieka"**.

„Tysiąc zajęć bracie młody
wyszukałeś sobie
wszystkie dobre są zawody
wybieraj na zdrowie!"

Majakowski dużo podróżuje po świecie. Niesprawiedliwości systemu kapitalistycznego, różnice pomiędzy człowiekiem białym, a kolorowym, utwierdzają tylko poetę w miłości do swego państwa i prawdziwości idei socjalistycznej. Ciężki los czarnego robotnika, zależnego tylko od humorów swego białego „boga" odmalował poeta w „**Black and white**".

Czytajcie, zazdrośćcie
jam obywatel
Związku Republik Rad!

Majakowski szczyci się swoją przynależnością państwową. Z dumą wyjmuje swoją czerwoną książeczkę podczas sprawdzania dokumentów na okręcie. Poeta zdaje sobie sprawę z tego jak wrogo odnoszą się do jego „**sierpem i młotem**" znaczonego paszportu, ale to tylko powięk[illegible] jego dumę narodową:

[illegible]

czarny, zgniły — marny,
Małą robotę odrabia biały
[illegible]

Wszędzie pięknie za granicą: brookliński most: „**tak — to rzecz!**" Wieża Eiffla w Paryżu także zachwyca poetę, ale chciałby ją przenieść do siebie do Moskwy: „**Jedź ze mną! Do nas! do nas!**". — namawia poeta wieżę.

[illegible]
gdyby nie było takiej ziemi jak Moskwa!"

oświadcza poeta. I dlatego całą potęgę swego uczucia dla ojczyzny wkłada w wiersz „**Do domu**".

Czemu to pod cudzoziemskimi deszczami
moknąć mi gnić i śniedzieć?
Ja przecież radzieckim czuję się warsztatem
wyrabiającym szczęście.

Coraz lepiej i piękniej układa się życie w młodym państwie: dobrze, dobrze, coraz lepiej — oto treść poematu „**Dobrze**", który jest hymnem miłości i przywiązania do ojczyzny. Nie nęcą poety kraje, gdzie „**daktyl z ananasem rosną bez trudu**". On kocha ziemię, którą „**zawojował i półżywą wyniańczył**":

Z taką ziemią pójdziesz
na życie
na trud
na odpoczynek
i na śmierć!!!

Ostatnim, niestety niedokończonym, jego dziełem jest poemat p. t. „**Pełnym głosem**". Jest to rozmowa autora z przyszłością. Majakowski jest pewny, że przyszłość oceni go należycie, kiedy on, poeta, zjawi się i przedłoży wszystkie „**sto tomów swoich partyjnych książek**".

Na tym poemacie kończy się wielostronna twórczość Majakowskiego. 14 kwietnia 1930 r. obiega Moskwę nieprawdopodobna wieść. Majakowski zastrzelił się! On który znajdował w sobie tyle siły, by zagrzewać innych do walki sam odszedł tak cicho i niespodzianie.

Odszedł Majakowski poeta nowego rytm[illegible] nowej melodii poeta nowej epoki — piewca socjalizmu!

Zuzanna Frist

HANKA PIEKARSKA

Okresy

(urywki większej całości)

...Było dużo różnych dzieci. Wszystkie takie jak on — czyste. Wszystkie miały własne zabawki i dostawały na drugie śniadanie bułeczki z masłem. A Walek na podwórzu bawił się cały dzień. Chodził boso po kałużach. Grzech, patrząc na niego z okna, uważał, że takie pluskanie się — to chyba największa przyjemność. Kiedyś jednak nie wytrzymał. Zbiegł prędziutko po schodach, stanął koło Walka, zdjął buciki i wlazł w zimną, brudną wodę. To wcale nie było przyjemne, ale wycofać się niesposób. Walek stał opodal. Patrzył na intruza spode łba, drwiącym spojrzeniem. Więc Grzech wytrzymał parę minut, potem, westchnąwszy głęboko, wyszedł na bruk. Podniósł głowę i teraz dopiero zauważył, że Walek ma wielką dziurę w portkach, a bluzka wisi na nim śmiesznie, jak na wieszaku. Zaczął śmiać się.

— Czemu ty taką bluzkę nosisz?
— To tatulowa.
— A swojej nie masz?
— Nie.
— A dlaczego?
— [illegible]
— Bo nie masz?
— Nie...

Rozmowa została niedokończona, gdy Grzech zobaczywszy z daleka nadchodzącą mamę, instynktownie złapał buciki i pognał na górę.

Tego wieczoru matka nie umiała mu wytłumaczyć, dlaczego niektóre dzieci mają dziury w spodniach, noszą tatusiowe bluzki i nie dostają na drugie śniadanie bułeczki z ma[illegible].

Życie zaczynało się komplikować.

*

...Na Mokotowie stały wille. Na Woli waliły się rudery. Na podwórzu brudny Walek w podartych portkach pluskał się w kałuży. Na wsi bosa gęsiarka nie umiała czytać. Coś nie zgadzało się. Czy to możliwe, że dorośli tym razem omylili się i świat urządzili źle?

Autorytet dorosłych zaczynał się [illegible]

•

...W fabryce obok szkoły wybuchł strajk. Robotnicy okupowali gmach. Krzyczeli: — My chcemy podwyżki, dajcie nam żyć, jak ludziom!

Był sezon. Fabrykant tracił pieniądze, denerwował się. Przyjechała policja. Strzelali.

Strajk skończył się. Czego oni chcieli? Zdaje się, że chcieli tylko prawa do ludzkiego życia. Prawa do ludzkiego życia? Zaraz zaraz. Aha naturalnie: na podwórzu brudny Walek w podartych portkach i tatulowej bluzie. Jak można było tak zupełnie o tym zapomnieć?

•

...Matura. Zdał ją dobrze. Profesorowie winszowali, matka była dumna. Dla Grzecha matura nie stanowiła wielkiego przeżycia. Była odwaloną robotą. Nie miał czasu zdać sobie sprawy z konsekwencji, jakie pociągnęło za sobą zdanie matury. We wrześniu wybuchła wojna.

•

...Ludzie błąkali się po ulicach z urywkiem wiersza „do ostatniej kobiety, do ostatniego mężczyzny, przyrzekałeś bronić ojczyzny". Duma narodowa schowała się gdzieś na samo dno, wobec świadomości, że miesiąc ledwie upłynął, a Polska już nie istnieje.

Ta duma podniosła trochę głowę do góry po Belgii i Holandii. Niemieckie tempo było zatrważające, ale Polska została zrehabilitowana. Broniła się przecież sama i dłużej.

Po Paryżu Grzech nie myślał o rehabilitacji. To już było potworne.

Na ścianie Grzechowego pokoju wisiała mapa Europy i Afryki. Zwycięstwa niemieckie znaczył [illegible] czerwonymi chorągiewkami. [illegible] było ich denerwująco dużo, [illegible] przestał się bawić w front.

•

...To nie jest żadna sztuka nosić cegły. Pierwsze dni są ciężkie, plecy bolą tak, że trudno je wyprostować, a ręce są pełne pęcherzy. To oczywiście tylko pierwsze dni. Potem można się przyzwyczaić.

Towarzysze pracy. Nie mówiło się z nimi o abstrakcjach, nie pływało się po pięknie brzmiących aforyzmach. Rozmowy z nimi, to było łapanie życia na gorącym uczynku. Pulsowało, tętniło to ich życie, było ciężkie, złe, ale prawdziwe.

Z dyskusji o podłych czasach, drożyźnie, chorobie — bardzo łatwo było zjechać na inne tory. To była nieuniknioną konsekwencją wszystkiego, co działo się wokół nich.

Grzech mówił. Z mieszkania do mieszkania, z fabryki do fabryki. Odczyty, dyskusje. To była prawdziwa robota.

Na ulicy spotkał jednego z dawnych kolegów.

— Grzech, jak się masz?! Ależ ty wyglądasz! Zupełny się proletariusz z ciebie zrobił. Zjechałeś w dół po tak zwanej drabinie społecznej — co?

Grzech roześmiał się dziwnie.

— Nie, stary. Jeżeli zmieniłem szczebel swojej drabiny, to raczej na wyższy. Przestałem być zerem.

*

...Powstanie zwaliło się na głowę. Było szaleństwem, ale gdy stało się faktem dokonanym — trzeba było walczyć. Chodził nonszalancko po ulicach walącego się miasta i strzelał. Igrał ze śmiercią, wcale nie dla tego, że był bohaterem. Przeciwnie: bał się bardzo, tylko nie śmierci — a umierania. Bohaterstwo jest często rzeczą całkiem przypadkową.

Ludzie szaleli. Nie było wody. Był głód, ogień i huk. Ulice zamieniały

się w cmentarze. Potem stawały się pobojowiskami.

W obliczu śmierci wszystko było nie ważne. Problem życia pozagrobowego — zamieniony w nicość — stał się aktualny.

*

...Dziwnym, fantastycznym zbiegiem okoliczności wyrwał się z pruszkowskiego piekła. Schronił się u przyjaciół w podkrakowskiej wsi. Cztery miesiące zagrzebany w ciszy białego, zimowego snu — myślał i reasumował. Wszystko znów straciło sens. Człowiek rodzi się, żyje, myśli, pracuje, potem sekunda — i koniec. Dwu przecież skonało mu na rękach. Z tego nie łatwo się otrząsnąć.

Grzech wkraczał na drogę skrajnego pesymizmu. Nigdy jeszcze podszewka życia nie wydawała mu się tak brudna, tak podarta i splamiona, jak teraz.

*

...Wybawienie przyszło w końcu stycznia. Jechało brudne, zmęczone i uśmiechnięte — w ślad za cofającymi się w popłochu Niemcami. Było obce, ale swoje.

*

...Przypomniał sobie bolesne myśli o bezwzględności posiadania ubrania i „wieprzowego kotleta". Tak, to było wielką prawdą, lecz teraz wcale nie było tragiczne.

Kwestia tak zwanego startu życiowego. Zaczynało rozjaśniać się w głowie. Start jest sprawiedliwy. W tym tkwi ogromny sens przebudowy społecznej. Do mety wszyscy mają taką samą drogę.

Hanka Piekarska

JERZY BROSZKIEWICZ

Od Zieleńskiego do Elsnera

Jak już wiemy XVI wiek był okresem, w którym muzyka polska zaczęła dotrzymywać kroku Europie, w którym tacy kompozytorzy jak Wacław z Szamotuł, Leopolita i Mikołaj Gomółka sprawili, że i w tej dziedzinie sztuki przestaliśmy być zapadłą prowincją zachodniej kultury.

A zatem cóż dalej?

Wiek VXII jest czasem kontynuowania rozpoczętej pracy. Ale znowu powtarza się historia z ubiegłego stulecia. Trudno, było to tylko „dotrzymywanie kroku", a nie inspirowanie nowych kierunków i nowych myśli. Jak w wieku XVI tak i w XVII nie brak nam talentów wielkiego formatu — imion godnych zapamiętania. Ale i wiek XVII jest okresem zbyt wielkiego nasycenia naszej twórczości obcą myślą, obcą treścią i formą muzyczną i ci wybitni polscy artyści, którzy tworzą w tym okresie, nadal cierpią na kompleks prowincji — nadal nie przekraczają granic wytyczonych przez Włochów i Francuzów.

Pierwszym chronologicznie — a zdaje się także pierwszym co do wielkości talentu — był organista i kapelmistrz katedralny Gniezna Mikołaj Zieleński. Pozostawił po sobie wiele — prawie sto dzieł zawartych w „Offertoria totius anni" i „Communiones totius anni" wydanych — charakterystyczny szczegół — nie w Polsce, lecz aż w... Wenecji (1611). Zieleński tworzył pod wpływem Włochów i jego zależności od t. zw. szkół rzymskiej i weneckiej są aż nadto widoczne. Ale należy mu oddać pełną sprawiedliwość: poza świadectwami wpływów włoskich i obok pewnej ilości utworów konwencjonalnych czy szablonowych „Offertoria" i „Communiones" zawierają dzieła najwyższej jakości artystycznej.

Tradycje tego kompozytora podejmują Franciszek Lilius i Marcin Mielczewski — działający w połowie XVII wieku, zbliżeni do siebie rodzajem talentów i ideologii formalnych. Ale na poziom tak wysoki jak u Zieleńskiego zdobywa się dopiero królewski kapelmistrz warszawskiego dworu, a potem wawelskiej katedry Bartłomiej Pękiel, jeden z najznakomitszych mistrzów polskiej polifonii. Jego twórczość — o ile z zachowanych dzieł da się wywnioskować — była poświęcona przede wszystkim religijnej muzyce wokalnej, zaś rodzaj talentu wyraźnie liryczny, jednak skłaniający się także ku wielkim formom jak np. msze czy kantaty. Lecz i tu artysta nie potrafił zerwać więzów konwencji narzuconej przez obcych, nie zdołał stworzyć ani własnego, ani narodowego stylu. Nadal — mimo, że w porównaniu z XV i XVI stuleciem wiek XVII zaznacza się wyraźnym wzrostem kultury, wiedzy i praktyki muzycznej w społeczeństwie — jesteśmy tylko uczniami Zachodu. Cztery wymienione tu nazwiska to zaledwie jedna (mniej-więcej) dwudziesta ogólnej liczby czynnych na przestrzeni tego stulecia artystów. A zatem jeśli idzie o powszechność muzyki w Polsce, XVII wieku było dobrze. Gorzej jednak pod względem górnej granicy poziomu, ciągle niższej niż we Włoszech, Francji czy Niemczech.

Wiek XVIII, to w sensie politycznym, początek końca królestwa polskiego. Od rozpoczynającego się jeszcze w ubiegłym stuleciu politycznego i gospodarczego upadku nie da się oddzielić spraw kultury. Jak inne sztuki tak i muzyka w epoce saskiej ulega rozkładowi — nikną tak liczne w XVII wieku kapele dworskie, szkoły, warsztaty przemysłu instrumentalnego — dynastia saska dbają przede wszystkim o Drezno. Zmniejsza się ilość kompozytorów, coraz bardziej rozpowszechnia się dyletantyzm, literatura teoretyczna przedstawia się conajmniej ubogo. Wkońcu wiek XVIII jest czasem specjalnego kultu obczyzny — cudzoziemcy obejmują główne placówki, rugują polskie talenty i dzięki nieufności społeczeństwa do „produkcji krajowej", produkcja ta podupada niemal całkowicie.

Mimo to mamy jeszcze do odnotowania kilku artystów w świetny sposób podtrzymujących tradycje XVI i XVII wieku.

Pierwszym z nich jest mistrz muzyki kościelnej — ostatnia chyba „wielkość" przed Chopinem — Grzegorz G. Gorczycki. Był on niewątpliwie najwybitniejszą indywidualnością naszej muzyki w owych czasach — artystą, który w pewnym sensie stworzył nawet własną szkołę. Jak prawie wszyscy ówcześni polscy kompozytorowie, pozostawał pod wyraźnym wpływem Włochów, lecz mimo to — podobnie jak Szamotulski czy Zieleński — zachował w pełni własny język twórczy.

Następcy Gorczyckiego, to Sylwester Sęp Szarzyński i O. Damian. Inni — jak: Kozłowski, Milwid, Ogiński — znaczą już w istocie nie wiele. Zaczyna się okres zastoju, a nawet coraz głębszego upadku polskiej kultury muzycznej, idący równolegle z politycznym i gospodarczym upadkiem kraju.

Epoka stanisławowska ratuje wprawdzie sytuację, ale tylko po części. Król, entuzjasta literatury, plastyki i teatru, wskrzesza polską scenę operową, która wraz z kilkoma kapelami magnackich dworów spełnia pewną rolę kulturalną — ale przewaga cudzoziemczyzny, materialne i kulturalne ubóstwo kraju, brak szkół, brak kontaktu z wielką sztuką ówczesnego Zachodu itp. itd. — wszystko to sprawia, że prawdziwie polska twórczość wymiera niemal całkowicie. Wygląda to dość paradoksalnie, że z końcem XVIII i z początkiem XIX w. podtrzymują jej tradycje tacy cudzoziemcy, jak Słowak Maciej Kamieński, Niemiec Józef Elsner i Czech Jan Stefani. Ale sprawiedliwości dzieje się jednak za dość. Uczniem Elsnera zostaje w roku 1820 młody chłopak, którego dzieła już nie będą „dotrzymywaniem kroku" Europie, lecz dyktowaniem jej nowych dróg i nowych myśli — chłopiec ten to Fryderyk Chopin.

Jerzy Broszkiewicz

TADEUSZ SOKÓŁ

WIERSZE

WYJŚĆ NA WZGÓRZE

Wiersz drukowany w Nr. 4 miesięcznika „Młodzież" na Węgrzech w 1943 r.

Wyjść na wzgórze sterczące ponad Balatonem,
klęknąć na trawie zielonej,
świt idący pozdrowić głębokim pokłonem,
pokłonić, iż ku naszej idzie prosto stronie.

Zachwycić się kolorem przejrzystym do nieba,
wyłowić błękit wody, rozłożyć na niwach,
by nie trysnęła krwią przyszłoroczna siejba,
by nie wiała pożogą w oczy wojny grzywa.

Wymodlić świt tak jasny, jak dusze męczonych
na zapomnianych przez Boga oświęcimskich polach,
wyszeptać wschód olbrzymi, gorący jak płomień
i rosnąć w blasku słońca, podźwignąć się z kolan

I chwyciwszy w swe dłonie serca napotkanych
wznosić je jak monstrancje przekonań człowieczych;
zasiać miłość i dobro na skrwawione łany,
by nazajutrz nie zbierać miast ziarn ostrych mieczy.

RODZINNE PODWÓRKO

Pastuszka niesie dwa wiaderka wody
kołyszącej na dnie perkaty nos we włosach.
Spod jej nóg zatrzepotał pianiem kogut.
od rąk zabeczało cielę, Staś brzęczy na szybie osą.

W stodole grzmocą cepy równym rytmem.
w bajorku kaczka nurkuje łbem —
jej ogon jest żaglem kupra.
Koszula pieści płat, a gatki wiatr nogawkami.
Nad złotą piasku wydmą
między kasztanem a mną
dziecięcy fruwa kubrak.

Andrzejek wylazł na wierzbę i liśćmi woła kurom
— „ja — Tazan scypek! Wy — małpy: Tru, Mtu i Pru!"
Między indykiem a gęśmi znów krwawa awantura,
bo indyk chciał na zachód, gęsi zaś przeciw —
[na wschód.

Z obory wybiegł źrebak i potknął się na progu,
rozkraczył się i oczy na dzień, na zieleń wywalił,
na czterech nogach nie mógł odnaleźć kroku
wydymał chrapki i wąchał...
perliczki bardzo się śmiały

Przyszedł kominiarz,
w górę
na dach popłynął drabiną.
Pastuszka oburącz objęła mocniej siano świeże
Kaczki kołysząc w takt kroków
tłuściutkie piersi dziewczyny,
dreptą krok naszej mamy;
mamo zawołaj — podwieczerz!

RZESZÓW

Pstry mak w wybuchach drzew
z daleka,
zbliska ziemia pachnie jesienią.
Dym kominów fabrycznych
w ulice zacieka
sztandarami nabrzmiałymi krwią.

Mundury prężą piersi
w powłóczystych spojrzeniach
dziewcząt tęsknotą gnanych
w szukający tłum...
Matrony biódr chybotem
w boży suną kum.
by klęknąć,
bić się w piersi,
cudze grzechy kląć.

Miasto — źle utrzymany folwark kilku wieśków: —
barok gmachów,
romantyzm ze zmierzchu,
salonik biedermayer,
Hofman z „Opowieści",
ckliwość, miękkość,
[illegible]...

A po ulicach śpiew,
potężny śpiew: —
„Nasz sztandar płynie ponad trony!"

Ludu wiec,
ludu gniew.
Z salonów
idą panie,
myślą
— wstrętni,
chcą burzę w cichość naszą wnieść —

A lud po bruku pochodem,
a lud jak ognisko
skrzy skry!

Na purpurze sztandaru
drży złoto zachodu,
Wieczorem klaszcze Wisłok.

ŻNIWO

Dziewczyna — kąkol lila,
nachyla się nad wodą czystą:
nachyliła się, powiedz, len — włosy na głowie
poprawia, w snopy wiąże i obrzuca chustą.

Dzikie róże obnaża z okrycia,
po cóż liście i zioła tę wodę zieloną
westchnęła, oczy w zachwycie
przyglądały się pola jędrnieniu.

Po cóż liście jesionu wiatr na wodę wionął,
liście zżółkłe dojrzeniem
zakołują we wieniec i w tej wodzie utoną
źródło rumieniąc.

Odchodzisz? nie potrafisz, wróć się, fotografia
żyzność pola została na wodzie,
sierpami cię okrążę, lal powrósłem przewiążę,
aż się żniwem stokrotnym obrodzisz.

CO CZYTAĆ?

Światło

Tak dziwnie się stało, że każde z ukazujących się dzisiaj czasopism świetlicowych zajęło się inną stroną życia świetlicowego. Na przykład „Świetlica Krakowska" służy sprawie informacji i ciągłej pomocy grupom teatralnym, lub rozrywkowym materiałem gotowym, tak dla tych, którzy stoją na pewnym minimalnym szczeblu intellektualnym, jak i dla tych, którzy dopiero wchodzą na drabinę intellektu.

Inaczej „Światło". W piśmie tym jasno została zakreślona podstawa i cel, na których budują się strukturę pisma. Czytelnik winien mieć co najmniej cztery klasy gimnazjum ogólnokształcącego, lub duży i jasny horyzont życiowy. Celem „Światła" jest dokształcanie czytelnika i przyznać należy, że z tego zadania wywiązuje się doskonale.

Wysoki poziom, na jakim stoi dwutygodnik „Światło", daje prawo temu czasopismu egzystowania nie tylko w świetlicach. „Światło" winno mieć popyt w liceach gimnazjów ogólnokształcących, gdyż licealiści niejednokrotnie znajdą ciekawe dane i omówienie przedmiotów ścisłych z zakresu ich właśnie nauki.

Ostatni numer „Światła" przynosi doskonale i przystępnie napisany artykuł informacyjny St. A. Majewskiego „Monopole we współczesnej ekonomii". Autor zaznajamia czytelnika z formami monopolów światowych i nie zapomina na zakończenie podać przy tym i omówić najpotężniejszych koncernów świata kapitalistycznego. Tematycznie ze sprawami gospodarczymi łączy się artykuł Seweryna Żurawickiego „Formacje społeczno-gospodarcze". Autor omawia bardzo ogólnie rozwój gospodarczy ludzkości od jej zarania.

Praca prof dr Jana Mydlarskiego zasługuje na uwagę. Informuje o czasie, w którym pojawił się w Europie człowiek, oraz na podstawie wykopalisk omawia jego prymitywne życie.

Inną grupę zagadnień reprezentują artykuły Narcyza Łubieńskiego, oraz dr Stanisława Papierowskiego. Pierwszy w dowcipnie napisanej rozprawce, imitującej naukowy felieton, omawia sprawy języka i błędów rozumowania, drugi jest dłuższą pracą, niezmiernie ciekawą i pożyteczną na temat teatru świetlicowego.

Artykuł ten jest tym ważniejszy, że obecnie wiele świetlic młodzieżowych posiada sekcje teatralne.

Tadeusz Lelczak zaznajamia nas z wielkim literatem i myślicielem wieku XVIII, Montesquieuem.

Dział not utrzymanych na tym samym co i artykuły poziomie zainteresowań, zamyka numer.

Dwutygodnik „Światło" jest pismem poważnym i doskonale spełnia zadanie jakie postawił mu tytuł i podtytuł „Dwutygodnik społeczno oświatowy".

Tadeusz Sokół

Wydawnictwa nadesłane

„NOWA SZKOŁA" Rok II, Nr 4—5 (kwiecień—maj) Warszawa, Łódź — 1946. Wydawca: Ministerstwo Oświaty. Red. Teofil Wojeński.

„WIEDZA I ŻYCIE", Rok XV. Zeszyt 3, Lipiec 1946. Miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy oraz samokształceniu. Pod redakcją Stanisława Podwysockiego. Wydawnictwo Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

„PRACOWNIK STOLICY", Rok II, Nr 9—10, Maj 1946 r. Dwutygodnik, poświęcony sprawom społeczno-samorządowym Stolicy i dokształcaniu kadr pracowniczych. Wydawca: Zarząd Miejski m. st. Warszawy.

„CHOWANNA", Rok XI, Zesz. 3—6 1946. Czasopismo poświęcone współczesnym zagadnieniom wychowania i humanistyki. Wydawnictwo Instytutu Pedagogicznego w Katowicach.

Dr M. Ossowska, prof. uniw. łódzkiego: „WZÓR OBYWATELA W USTROJU DEMOKRATYCZNYM". Wydawca TUR. Warszawa 1946.

„ŚWIATŁO". Dwutygodnik społeczno-oświatowy. Rok I, Nr. 13, Lublin, 5 sierpnia 1946 r. Wydawca: Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie. Redaktor: Jacek Bocheński.

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE" Głównego Urzędu Statystycznego, — Rok XIX, Zeszyt 7, Warszawa, 5 czerwca 1946 r.

„ODRA", Tygodnik Literacko-Społeczny, Rok II, Nr. 26 (37). Katowice, Wrocław, Szczecin, dnia 11 sierpnia 1946 r. Red naczelny: Wilhelm Szewczyk. Wydawca: Spółdz. Wydawnicza „Czytelnik".

GRAŻYNA BACEWICZÓWNA Ze starej muzyki (Suita na mały zespół orkiestrowy). Biblioteka amatorskich zespołów muzycznych. Wydawca: Sp. Wydawnicza „Czytelnik" — Maj 1946.

ANDRZEJ PANUFNIK. Marsz Jaworzyński. Na mały zespół orkiestrowy. Biblioteka amatorskich zespołów muzycznych. Wydawca: — Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Maj 1946 r.

MARCELI POPŁAWSKI. Łatwe utwory na skrzypce z akompaniamentem fortepianu Biblioteka szkoły umuzykalniającej. Wydawca: Spółdz. Wydawnicza „Czytelnik", — czerwiec 1946 r.

„CZASOPISMO OGRODNICZE", — Miesięcznik, Rok I, Nr. 1, Czerwiec 1946 r. Organ Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. i Centrali Gospodarczej Spółdzielni Ogrodniczych R. P

„ŻYCIE NAUKI" Miesięcznik naukoznawczy. Tom I Nr. 5, Maj 1946 r. Kraków Redaguje Mieczysław Choynowski

„PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE". Dwutygodnik Młodzieży Wiejskiej. Nr. 13—14 Redaktor: Piotr Banaczkowski. Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Depart. Oświaty Rolniczej.

„CHŁOPSKA GOSPODARKA", Miesięcznik Rolniczy. Rok II, Nr. 8 Organ Związku Samopomocy Chłopskiej Redaguje Kolegium.

INSCENIZACJE, TANCE i PIOSENKI

KONRAD RADECKI

PIERWSZY DZIEŃ

Obrazek sceniczny w 1 akcie

Osoby: Babka, Ojciec, Matka, Syn. Rzecz dzieje się w dniu 1 września 1939 roku w jakimkolwiek mieście czy miasteczku w Polsce.

Skromnie umeblowany pokój, wewnątrz wyjście na balkon, drzwi przysłonięte firanką. Jest jeszcze półmrok, wcześnie rano.

Ojciec stoi w drzwiach balkonowych, unosząc firankę. Obok Syn.

OJCIEC: Głupstwo, brednie. Zdawało ci się. Masz głowę nabitą powieściami awanturniczymi i wyobrażasz sobie, że w życiu i w polityce można także bawić się w awantury.

SYN: Ależ słyszałem tak dokładnie.

OJCIEC: Niepotrzebnie mnie zbudziłeś... Chyba położę się jeszcze. *(Zmierza ku drzwiom po prawej, otulając się szlafrokiem — obaj bowiem są w strojach nocnych, Ojciec w szlafroku, Syn w pidżamie — tak jak wstali z łóżek).*

SYN: Tatusiu, a to — to co? Słyszysz? *(dolatuje warkot motorów, zbliża się, rośnie, przechodzi).*

OJCIEC: Przeleciały istotnie jakieś samoloty... Nie widziałem ich, ale — *(nagły łoskot, huk, wybuch gdzieś w oddali, potem drugi, trzeci. Cisza).*

SYN: To właśnie słyszałem przez sen! Te wybuchy! Słyszałeś, tatusiu? Więc?

OJCIEC: Doprawdy, nie wiem, co to, ale przecież widzisz, że miasto śpi, ulice puste, nie ma nikogo... *(dolatują odgłosy jakby otwieranych okien, jakieś słowa)*

SYN: Budzą się i tam, naprzeciw odsłonięte firanki...

OJCIEC: Ubierzmy się i wyjdźmy po prostu na miasto, przejdziemy się, dowiemy się... Przypuszczam, że to ćwiczenia przeciwlotnicze, wiesz przecie, że ostatnio wciąż te ćwiczenia i ćwiczenia...

(nagle znowu warkot, przechodzi opodal, bliższe wybuchy. Na ulicy krzyki, gwar rośnie)

OJCIEC: Co, u licha! Patrz, ludzie jacyś biegną... pokazują coś...

SYN: Tam pokazują w stronę fortu.

OJCIEC *(wychodzi na balkon, wychyla się, rozgląda)*: Patrz!

SYN: Co?

OJCIEC. Widzisz?

SYN: Gdzie, tatusiu? co?

OJCIEC: Ten dym, co się tam wznosi? Tam pokazują ludzie.. Biegną tam..

SYN: Czarne, brudne kłęby dymu... takie dziwne..

OJCIEC: To właśnie od strony fortu, mówisz?

SYN: Tak... tak...

(otwierają się drzwi, wbiega Matka, także w narzuconym szlafroku)

MATKA: Co się dzieje? Co to za detonacje?

OJCIEC: Niewiadomo... wyjdę na [illegible]

SYN: Tak, mamusiu, jestem pewny... Przecież to wybuchy bomb, to nie mogą być ćwiczenia... I to właśnie od strony fortu...

MATKA: No więc co? Nie ćwiczenia, to znaczy — —

SYN: To znaczy wojna, mamusiu! Wojna! Wojna! *(klaszcze w dłonie i podskakuje po pokoju).*

OJCIEC: Cicho!

MATKA: Olek, co ty mówisz — i z czego się cieszysz? Wojna? Więc jeżeli wojna, to jakiż powód do radości? Przecież to zgroza! Zgroza! Wojna z Niemcami!

SYN: To radość, to szczęście! Damy im łupnia! Nareszcie skończy się z Hitlerem, skończy się ta cała brunatna heca, skończy się prześladowanie Polaków w Niemczech i prowokacje nadgraniczne!

OJCIEC: Sam nie wiesz, co bredzisz. Wojna zresztą, nie, to niemożliwe. Bez wypowiedzenia, bez...

SYN: Skąd tatuś wie, że nie wypowiedzieli w nocy? A zresztą — czy Niemcy potrzebują wypowiadać wojnę? Czy wypowiadali ją kiedykolwiek? Czy Krzyżacy wypowiadali wojnę Litwie, Żmudzi, Polsce? Przecież to to samo, co było!

MATKA: Słuchaj, mój drogi, nie słuchajmy ględzenia Olka, idź szybko, ubierz się, wyjdź na miasto. Musimy się dowiedzieć, bo przecież —

SYN: Cicho, mamo, mamo, jadą znów, lecą..

OJCIEC: Kto? gdzie?

MATKA. Tak, warkot...

OJCIEC: Motory...

(wychodzą na balkon)

SYN: O, widzicie, widzicie — tam, tam — —

OJCIEC: Gdzie? nie widzę...

SYN: Jak ta chmurka, ta biała, nad wieżycą kościoła — o, teraz skręcili, ku nam... widać wyraźniej...

MATKA *(krzyczy)*: widzę... widzę..

OJCIEC: Uspokój się..

(warkot wzmaga się, coraz bliższy, na ulicy wrzawa, krzyki)

SYN: Lecą.. jakby prosto na nas...

OJCIEC: Raz, dwa, trzy, cztery, pięć... Tak pięć samolotów... całkiem czarne..

SYN: No i co, tatusiu, nie powiesz chyba, że to kształt naszych samolotów, co? To Niemcy! Niemcy!

MATKA: Chodźmy stąd, wejdź... trzeba zamknąć drzwi... okna...

OJCIEC: Co to pomoże, jeżeli to naprawdę Niemcy... Okna!

(warkot bardzo bliski)

MATKA *(wpadając do pokoju)*: Chodźcie tu, błagam was — *(krzyczy)* — chodźcie!

SYN: Widzisz, tatusiu, znaki! znaki! widzisz! Czarne krzyże! czarne krzyże! Jak na krzyżackich płaszczach! Widzisz!

OJCIEC *(wciągając go do pokoju, bardzo blady)*: Tak. Nie ulega wątpliwości, to samoloty niemieckie... *(warkot wzmaga się do huku, przelatują ponad domem, nagle trzask salw karabinów maszynowych*

MATKA: Jezus Maria!

SYN: To oni — czy do nich biją? *(chce podbiec do okna, nagle trzask szyby, jedna szyba wypada z dźwiękiem na podłogę, wszyscy odskakują, salwy trwają, powoli samoloty oddalają się, krzyki na ulicy, zgiełk, zamieszanie — potem z większej odległości seria bomb)*

BABKA *(staruszka, wchodzi niedołężnie do pokoju, siada na fotelu zaraz przy dwiach, milczy)*

OJCIEC: Jedna z kul... jedna z kul...

MATKA: Co? czy kto ranny?!

OJCIEC: Nie... ale ta szyba.. w nasz dom... w nasz dom... jedna z kul niemieckich .

. SYN: Uspokój się, ojcze... Uspokój się... Wojna! Oni teraz się wygrywają nad zaskoczonym krajem, ale zobaczysz — już za kilka godzin! Nasza artyleria przeciwlotnicza zajmie pozycje, skończą się ich harce zbójeckie nad otwartym miastem. Nasze wojska wyjdą w pole. Zaczerwieni się front na zachodzie, pójdą, pójdziemy — na Berlin! A potem... tak, z pewnością, zaraz dzisiaj Anglia i Francja wydadzą im wojnę i wkroczą w Niemcy od tamtej strony! Dostaną!

OJCIEC: Pleciesz... U ciebie to wszystko potrwa kilka dni, tak?

SYN: Tygodni, miesięcy najwyżej! Zobaczysz, ojcze!

BABKA *(niemo wpatrzona w okno, w rozbitą szybę).*

MATKA: Trzeba szkło usunąć... zaraz. *(wychodzi, po chwili wraca z miotłą i łopatką, zgarnia szkło).*

SYN: Babciu, a ty wiesz, co się dzieje?

BABKA *(bez ruchu patrzy w okno).*

OJCIEC: Mama wie, prawda? To wojna. Z Niemcami. Niemieckie samoloty bombardują nasze miasto, chociaż ono od granicy z dwieście kilometrów.. Co dopiero się dzieje przy samej granicy...

BABKA *(milczy, patrzy wciąż nieruchomo w okno).*

MATKA: No co mamusi, niechże mama — — *(dzwonek, ostro, gwałtownie).*

SYN: Kto to może być... może jakieś wiadomości... *(wybiega).*

OJCIEC do *Matki, która chciała wybiec za nim):* Zaczekaj...

(cisza, nadsłuchują. Zza drzwi dobiega głos Syna)

SYN: Tak. To ja. *(po chwili).* Dobrze. Dziękuję. *(po chwili).* Tak. Sześć.

MATKA: Co to... to ktoś do... Olka... Słabo mi...

OJCIEC: Usiądź. Spokojnie.

SYN *(wbiegając do pokju, wymachuje białą kartką papieru).* Mobilizacja! Powołanie!

OJCIEC i MATKA *(razem).* Ty?!

SYN: Ja! ja! Na gwałt pakować się! Mamo, pomóż! O dziesiątej w koszarach, w forcie! Prędko!

MATKA: Olek! Ty?

OJCIEC: Uspokój się. Przecież to... to obowiązek.. to konieczność... Skoro jest wojna...

MATKA: W forcie?! Tam, gdzie lecą bomby, tam, gdzie... Olek! Ty! Mój synu! Ja cię nie puszczę! Nie, to przecież —

SYN *(bardzo poważnie):* Mamusiu, mama nie wie, co mówi, mama jest zdenerwowana. Polska mnie wzywa. Rozumie mama? Polska! Bić Niemca!

MATKA *(podnosi się z krzesła. Złamana, ale spokojna).* Masz rację, Olku.. Wybacz.. Zaraz, chodź, pomogę ci pakować się... *(wychodzą).*

OJCIEC: Widzi, mama? Słyszy mama? Olek idzie do wojska! Tak nagle! Wojna bez wypowiedzenia. Bomby. Ni stąd ni zowąd. A wczoraj jeszcze prezes zaręczał nam, że nic z tego nie będzie. Wojna nerwów. Wyjechał na urlop jakby nigdy nic. Śmiał się. No i co mama na to? Olek — nagle do wojska! No tak, był na ćwiczeniach, jest poborowy.. Ma specjalność, technik. Ale tak nagle.. No, co mama tak milczy, patrzy. Czy mama wie w ogóle, co się tu dzieje?

BABKA *(w tej samej pozycji).*

OJCIEC *(podchodzi do niej):* Mamo, czy mamie słabo?

(dolatuje znowu z bardzo daleka turkot motorów, powolutku [illegible] tle całej następującej sceny aż do detonacji, równolegle też wrzawa z ulicy, a gdy motory bliżej, wrzawa gaśnie, tak, że detonacje słyszalne w zupełnej ciszy)

BABKA: Lecą znowu, słyszysz?

OJCIEC: Tak... Możeby do schronu.. bo tam coś zapowiadali, coś tam w piwnicy robili...

BABKA: Schron nie zasłoni przed przeznaczeniem... Zbliżają się... Słyszysz...

OJCIEC: Tak... Ale co mama — —

BABKA: Będą rzeczy straszne... będą lata straszne... *(pada w tył).*

OJCIEC *(krzyczy):* Na pomoc! Mama zemdlała! Na pomoc! *(podtrzymuje ją).*

MATKA *(wpada):* Co? Mama? Wody!

SYN *(wbiegł, zaraz wychodzi z powrotem):* Już!

OJCIEC: Majaczyła coś i nagle zemdlała. Słyszysz, lecą znowu.

SYN *(wraca z wodą).* Jest woda.

MATKA *(zwilża skronie Babki, cucą ją razem z Ojcem).* Są coraz bliżej.

SYN: Lepiej babuni, co? Lepiej już? Babcia się zdenerwowała — i całkiem niepotrzebnie... *(całuje jej ręce).*

BABKA *(otwierając oczy):* Co to [illegible]

MATKA: Nic, nic, niech mama pójdzie się położyć... to przejdzie...

BABKA: Nie przejdzie tak prędko... Słyszycie...

OJCIEC: Lecą... tak... Wiesz *(do Matki)* możeby tak... do schronu... bo to mówią, że — —

MATKA: Jak do schronu, z mamą, przecież jej nie zniesiemy teraz... Olek musi się pakować... Są już bardzo blisko..

SYN *(przy oknie):* Widzę... dziesięć... szyk bojowy... Ale dlaczego nie strzelają z armat przeciwlotniczych? Czy wszyscy jeszcze śpią, czy co? Nie rozumiem, co to znaczy!

OJCIEC: Odejdź zaraz od okna, chodź tu. Co się ma stać, niech się stanie z nami, ale razem. Chodź tu, synu, blisko.. Mówisz: armaty... a wiesz, ile armat mamy? Czy wiesz, czy są armaty przeciwlotnicze w naszym mieście — chociażby jedna?

SYN: Ale na defiladzie...

OJCIEC: Tak, na defiladzie były. Ale wojna — to nie defilada. Co my wiemy, co się dzieje... Nad nami chyba [illegible]

BABKA *(nagle powstaje, wyciąga rękę do okna i mówi silnym głosem):* Przekleństwo wam! Przekleństwo, sępy germańskie!

OJCIEC: Mamo... niech mama —

MATKA: Są nad nami... ach, ten warkot...

SYN: Spokojnie... odwagi... on! przelecą... przelecą nad forty...

BABKA: Przekleństwo wam, którzy rzucacie śmierć na spokojne miasta! *(w tej chwili gwizd, jeden, drugi, trzeci, następnie detonacje bardzo bliskie, szyby wylatują z trzaskiem, w kącie pokoju z piedestału spada mały gipsowy posążek, za oknem wstaje kurz, dym przesłania pokój).* Przekleństwo wam, którzy weźmiecie i z tego domu krwawą ofiarę! Przekleństwo wam za Polskę, za dom nasz, za — — *(upada z jękiem na fotel).*

(po detonacjach samoloty oddalają się, powoli warkot ucicha)

OJCIEC: Gdzieś bardzo blisko...

MATKA: Boże, zmiłuj się nad nami... Olek..., i ty musisz... ty — tam musisz... Pomóżcie mi z mamą, trzeba ją do łóżka...

OJCIEC: Co ona mówiła... Za Polskę, za nasz dom i za?

MATKA: Tak... Mówiła jakby w widzeniu... jak w proroctwie... Za Polskę, Za dom. I za — —

SYN: Przeniesiemy babcię, tatusiu... Potem musimy pospieszyć z pakowaniem... Robi się późno...

(Usiłują podnieść Babkę, ta nagle jakby budzi się, patrzy długo na wszystkich. Potem wyciąga ręce do Olka. Syn pada w jej objęcia)

SYN: Babuniu...

BABKA: Wnuku mój, idź. Tak trzeba. *(długo przyciska go w objęciu, potem Syn wstaje).*

SYN: nie trzeba się martwić, babuniu! Zwyciężymy! *(wybiega).*

BABKA: Nie ty, nie ty, wnuku... Ale Polska zwycięży...

MATKA: Dlaczego mama mówi, że nie on, że — — Co mama — —

BABKA: Idź, pomóż mu... To twój obowiązek.

MATKA *(wychodząc):* Bądź przy mamie...

OJCIEC: Tak...

BABKA: On... mój wnuk ukochany... On...

OJCIEC: Co mama dzisiaj... w taki dzień... Co mama go tak opłakuje, jakby... jakby... No przecież to nie ma sensu!

BABKA *(patrzy znowu w okno):* Straszne czekają nas lata. Zapada noc. Olek nie wróci. Dom nasz spłonie. Ty się nacierpisz okropnie. Ona też. Ale Polska zwycięży. *(słania się, pochyla, opiera głęboko w fotelu).*

OJCIEC: Czy mama jest w malignie! Co za brednie! Proroctwa! W Wernyhorę się mama bawi! W takiej chwili, gdy trzeba wszystkie nerwy — — co to, Mamo... Co mamie... Nie... *(nachylony nad nią)* Mamo! *(woła).* Mamo! Mamo! Pomocy! Mamo! Pomocy! *(pada na kolana przy niej).*

MATKA i SYN *(wbiegają).*

OJCIEC: Mama umarła...

MATKA: Co — —

SYN *(padając na kolana przy zmarłej): Babuniu! (wybucha płaczem).*

(długie milczenie)

OJCIEC: Umarła... ale mówiła... tuż przed śmiercią... z tymi słowami umarła, że — —

MATKA: Że?!

OJCIEC *(patrząc na Syna):* Że...

SYN *(przez łzy):* Co mówiła babunia, powiedz, tatusiu.

OJCIEC: Mówiła... *(odwraca głowę od Syna)* że Polska zwycięży...

SYN: O dzięki ci, babuniu, za to proroctwo... Umocniłaś mnie na całą wojnę... O dzięki ci... Z jakąż siłą i wiarą pójdę w szeregu na front. Polska zwycięży!

OJCIEC *(ponuro patrzy w ziemię).*

SYN *(zrywa się)* Żegnaj, babuniu... Mamo, dokończmy pakowania, na [illegible]

OJCIEC: Na ciebie, synu, czas...

MATKA: Musisz zawiadomić lekarza... by stwierdził zgon... i iść do zakładu...

OJCIEC: Tak. Załatwię wszystko. Teraz wyprawmy Olka...

(wychodzą wszyscy. Przez rozbite okna padają promienie wschodzącego słońca na postać Babki, opartej głęboko w fotelu. Promienie trochę różowawe. Po chwili, z daleka, dolatuje warkot motorów. To samoloty niemieckie znowu się zbliżają)

KONIEC

JAN JERZY

WRZESIEŃ 1939

Montaż poetycko-inscenizacyjny, obejmujący w treści kolejne wiersze Adama Włodka, Antoniego Słonimskiego, Leona Pasternaka i dwa Leopolda Staffa, do wykonania przez 5 osób (numeracja od 1 do 5 licząc od lewej strony sceny).

3. Srebrnego lotu smugą
samolot starł mi sen z oczu —
Wojna
dotąd wklejana w albumy ilustracyj,
pierwszą prawdziwą bombą
spadła.
Dworzec. W odkrytym wagonie
warkot ciężkiego nieba zaciskał gardło.
Każda chwila jak wybuch.
Lecz najcięższym ładunkiem
przez dzień cały eksplodował we [illegible]
strach.
Rozpryskał się dopiero
w tysiącach wystrzałów,
kiedy splątanym marszem owijałem milę każdą.
1. Czy to pamiętasz?
5. Ten dzień 1 września?
2. Skoro świt nad miastami Polski rozszalały się wybuchy bomb, rzucanych ze zdradzieckich samolotów, które nie wypowiedziały wojny, tylko przyniosły ją od razu, podstępnie i nikczemnie i od razu skierowały przeciwko ludności cywilnej.
4. Tak zawsze czynili Niemcy!
3. Czy to pamiętasz?
1. Ten dzień pozostanie niezapomniany i oby pozostał niezapomniany dla narodu, który splamił się największą nikczemnością i największą zbrodnią.
3. Polska spała spokojnie w pogodny ranek wrześniowy, gdy zawarczały nad nią czarne ptaki klęski. Z wszystkich stron, od zachodu, od południa, od północy wdarły się bez wypowiedzenia wojny w jej granice stalowe zastępy niemieckie. Zaczęła się klęska, od razu, od pierwszego dnia.
5. Nie pomogły wspaniałe obrazy bohaterstwa żołnierza polskiego, nie pomogły chwalebne bitwy pod Kutnem, pod Modlinem, nie pomogło Westerplatte i Hel, Gródek Jagielloński i Warszawa.
2. Broniła się stolica w zwyciężonej Polsce walką beznadziejną i szlachetną, która przeszła do wspaniałej jej historii.
1. „Uwaga! Uwaga! Przeszedł!
Koma trzy!"
5. Ktoś biegnie po schodach.
2. Trzasnęły gdzieś drzwi.
4. Ze zgiełku i wrzawy
Dźwięk jeden wybucha i rośnie,
Kołuje lękliwie,
Głos syren — w oktawy
Opada — i wzgosi się jęk:
3. „Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!"
1. I cisza.
5. Gdzieś z góry
Brzęczy, brzęczy, szumi i drży.
I pękł
Głucho w głąb.
2. Raz, dwa, trzy.
4. Seria bomb.
3. To gdzieś dalej. Nie ma obawy,
Pewnie Praga.
1. A teraz bliżej,
5. jeszcze bliżej.
2. Tuż,
4. tuż.
3. Krzyk jak strzęp krwawy.
1. I cisza,
5. cisza, która się wzmaga.
2. „Uwaga! Uwaga!
Odwołuję alarm dla miasta Warszawy!"
4. Nie.
3. Tego alarmu nikt już nie odwoła.
Ten alarm trwa.
1. Wyjcie syreny!
5. Bijcie werble.
2. płaczcie dzwony kościołów!
4. Niech gra
Orkiestra nasza spod Wagram,
Spod Jeny.
3. Chwyćcie ten jęk regimenty,
Bataliony, armaty i tanki,
1. Niech buchnie.
4. [illegible] krew
W płomieniu świętym „Marsylianki"!
3. Słyszę szum nocnych nalotów.
Płyną nad miastem. To nie samoloty.
Płyną zburzone kościoły,
Ogrody zmienione w cmentarze,
Ruiny, gruzy, zwaliska,
Ulice i domy znajome z dziecinnych lat.
Traugutta i Świętokrzyska,
Niecała i Nowy Świat.
I płynie miasto na skrzydłach sławy
I spada kamieniem na serce. Do dna.
Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!
Niech trwa!
1. Tak zaczął się wrzesień, który miał trwać przez przeszło pięć lat, lat coraz gorszych, coraz okropniejszych. I nie jeden raz nad Warszawą rozległy się głosy syren. Brzmiały one tak często we wrześniu, a potem — dyktowane już rozkazem niemieckim — słyszane były jak pieśń wybawienia w udręczonej stolicy, i w całej Polsce.
5. Oto głęboka noc okupacji i nagle —
2. W Warszawie alarm. Błysk wybuchów
oświeca profil miasta nagł,
ze wschodu ryk motorów głuchy
nadciąga łuną z brzegów Pragi.
Trafili. Łomot. Ziemia jęczy.
Raz, drugi, trzeci! Trzeszczą schrony.
Na schronach napis. Piszą Niemcy:
„Polakom tutaj wstęp wzbroniony".
4. A tam... w połysku ciemnych pięter...
Wyjęte z sądu i spod prawa
dzielnice stoją. — To wyklęte
dzielnice polskie. — Tam Warszawa.
3. Na próżno łowią snopem światła,
nurkuje — błysnął — już go niema.
Sekunda. Gwizd. I w cel upadła.
Stanęły w ogniu forty Bema.
1. Ujrzeli wtedy. Widział każdy
zapowiedź sądu nad ciemiężcą:
na skrzydłach dwie czerwone gwiazdy.
niosące pomstę, pomstę Niemcom!
5. Wciąż wyje alarm. Kroki. Freta.
Dziewczyna biegnie skryta w chustę
i pod murami staje ghetta
— w płomieniach niebo, miasto [illegible]
Dziewczyna z chustki plik wyjęła
i w noc alarmu klejąc hasła
w poświacie łuny, co nie zgasła,
na ścianie pisze:
3. „Nie zginęła..."
1. Bohaterstwo i opór ustawiczny
przeplatała czarną noc okupacji.
3. Ale te dni pierwsze wojny pozostaną w pamięci na zawsze...
5. I znowu nadszedł wiek żelaza,
Wnuk nieodrodny troglodyty,
Węglem i pieczęcią rybopłaza
Karmiąc w jaskiniach głód niesyty.
Teolog rzezi i pożogi
Ziemie i ludy rąbie, gromi.
Świat w szpony szkodnik wziął dwunogi,
Mistrz militarnej anatomii.
1. Ledwo gdzie popiół zgliszcz ostygnie,
Nowy lont w oczach mu się pali.
W dzikiej gorączce i malignie
Mózg roi uczty z krwi i stali.
5. Tak, Bóg opuścił ziemię naszą!
2. Spadł na nią klątwy jego gniew.
3. Dnie gorzkie bolą,
4. noce straszą,
1. Szaleje pożar,
5. płynie krew.
2. Bóg zginął z bólu i pogardy
Rozbiwszy swojej łaski dzban
W skrzące odruzgi, w gwiazd miliardy,
Licznych jak ćwieki jego ran.
4. A ludzka bestia hula dzika
Zhańbiwszy w sobie boży czyn,
Brudna jak ucho spowiednika,
Pełne występków, zbrodni, win.
3. Minął okres ponury, który rozpoczął się wrześniem 1939... Należy on już do przeszłości. Teraz cały naród zwycięski niech wytęża siły, by każde wspomnienie tego okresu jak najprędzej obalić, budując nową Polskę!

JANINA LIPSKA

ORGANIZACJA

Obóz koncentracyjny. Kąt baraku „sypialnego". Wieczór. Więźniowie w pasiakach. Wśród nich MIECZYSŁAW. Wszyscy należą do obozowej, tajnej organizacji. Jeden z więźniów stoi na czatach koło drzwi.

JEDEN Z DOWÓDCÓW ORGANIZACJI (do Mietka): Spokojny jesteś?

MIETEK: Najzupełniej. Ale swoją drogą, Mielczarski powinien już tu być.

DOWÓDCA: No, to nie może być punktualnie, tak co do minuty.

(Milczenie).

WIĘZIEŃ od niedawna, też należący do organizacji (do Mietka): Dawno tu jesteś?

MIETEK: A, już dwa lata.

WIĘZIEŃ: Pamiętasz jeszcze wolność?

MIETEK: Przypomnę sobie!

Mietek zaczyna spacerować po baraku.

WIĘZIEŃ do dowódcy, wskazując na Mietka: Za co go właściwie wzięli?

DOWÓDCA: Przecież to literat! Jeszcze przed wojną coś tam napisał, co się Niemcom nie spodobało.

MIETEK (znowu zbliża się do grupy): Ale Mielczarski powinien już przyjść!

DOWÓDCA: Pilnuj się, Mietek! Zdenerwowany jesteś!

MIETEK: Nie o sobie myślę. Ale papiery leżą prawie że na widoku, wystarczyłoby teraz najpobieżniejszej rewizji. No, i oczywiście nie chciałbym, żeby Mielczarski wpadł.

DOWÓDCA: Mielczarski nie wpadnie! To spec od takich spraw. Zorganizował ucieczkę Kubali w warunkach trudniejszych niż u ciebie. Ale co myślisz, że wykraść ubranie z magazynu to dziecinna zabawa?

MIETEK: A czy ten z magazynu, taki naprawdę pewny?

DOWÓDCA: Ale oczywiście, to swój człowiek jeszcze z najpierwszych czasów. Wypróbowany.

Milczenie. Skądś krzyki Niemców. Potem zdala wrzask katowanego.

MIETEK: Słuchaj, wierzę, że wszystko dobrze pójdzie. Ale gdyby co, wiesz, a tybyś, przeżył, doczekał i wrócił, pamiętaj o mojej żonie!

DOWÓDCA: Dobrze. A ty pamiętaj o papierach. Nie mogą wpaść w ich [illegible]

MIETEK: Wiem.

Zdala śpiew chóralny. Autentyczna obozowa pieśń (śpiewana naprzykład w Mauthausen, w Oranienburgu itd.)

Odcięto nas drutem od świata,
Ze wszystkich spędzono nas stron;
A w serca tęsknota się wplata,
I bije, i bije, jak dzwon.

Pasiasta na grzbiecie twym szmata,
Byś pomniał kim jesteś i gdzie.
Do piersi żeś numer przytatał,
I trókat czerwony, i „P".

I dźwigasz swój łeb zatracony,
Jak brzemię nieznanych ci win,
I czekasz na dzień wytęskniony,
Gdy zwrócą ci wolę i czyn.

Nie cieszą cię gwiazdy ni słońce,
Nie cieszą cię noce, ni dni.
Ty tęsknisz, a z tobą tysiące,
Golonych, pasiastych, jak ty.

Czerwienią się krwią pieśni słowa,
Tak wielki w nich smutek i żal.
I płynie twa pieśń obozowa,
Przez druty, w nieznaną ci dal.

Wchodzi więzień Mielczarski.

MIETEK (z ulgą): A, jesteś?

DOWÓDCA: Czy wszystko dobrze.

MIELCZARSKI: Wszystko dobrze.

Mielczarski wyjmuje spod bluzy pasiaka ubranie cywilne, wykradzione z magazynu. Podaje Mietkowi. Podwójna, milcząca scena: Mietek wciąga na pasiak ubranie, a wszyscy inni za wyjątkiem tego, który stoi na czatach, odsuwają jeden z sienników, potem wyciągają deski podłogi, zawczasu spiłowane. Ukazuje się otwór, **urządzono przekop.**

MIETEK jest gotów: stoi w cywilnym ubraniu. Wyciągnął z pod jednego z sienników papiery, i chowa. Koledzy otaczają go. WIĘZIEŃ OD NIEDAWNA znieruchomiał: patrzy, urzeczony, na ubranie cywilne.

WIĘZIEŃ o spuchniętej twarzy: No, Mietek, Bóg z tobą!

DOWÓDCA: Pamiętaj o papierach!

WIĘZIEŃ o wyglądzie suchotnika: Los tylu ludzi od ciebie zależy!

WIĘZIEŃ na czatach: Idź!

WIĘZIEŃ od niedawna stoi nadal nieruchomo, wpatrzony jak maniak w ubranie. Podaje rękę w zupełnym roztargnieniu. Na twarzy zaczyna mu się pojawiać obłąkany wyraz.

MIETEK znika w otworze.

DOWÓDCA (do Więźnia od niedawna, który ciągle stoi bez ruchu). No, bracie, jeżeli chcesz dożyć i ty chwili, gdy włożysz takie ubranie, teraz opanuj się. Pomagaj nam. Do roboty!

Wszyscy nakrywają otwór deskami, na tym ustawiają siennik.

DOWÓDCA: Od jutra zaczniemy zasypywać. No, a teraz, położyć się i spać! Nie myśleć o niczym. Zmusić się spać! Musimy mieć siły, bo gdy spostrzegą ucieczkę, wiadomo, będzie stójka, bicie, badanie i kto wie co jeszcze! (Spostrzega Więźnia od niedawna, który ciągle stoi skamieniały). Bratku, trzymaj się!

Więźniem wstrząsa nagłe histeryczny szloch: jest bliski wybuchu.

DOWÓDCA (surowym głosem): Trzymaj się!

Więzień rzuca się na siennik z głośnym szlochem.

DOWÓDCA (ostro): Na miłość boską, panuj nad sobą! Usłyszą! Nieszczęście ściągniesz!

WIĘZIEŃ wciska się z całej siły w siennik, tłumi rozpacz. — Już, już mi przeszło! Teraz mogę wam pomagać!

EDWARD RĄCZKOWSKI

PAN SOŁTYS i SKA

Fragment z 4 aktowego dramatu

OSOBY

SOŁTYS
BOGDAN
SOŁTYSKA
SROKA
MARIA

Wnętrze gabinetu Sołtysa. Na otomanie pod ścianą przeciwległą do widowni siedzi Sołtys; Sołtys robi wrażenie posążka. Bogdan bujając się w fotelu, pali cygaro. Przez chwilę po podniesieniu kurtyny — [illegible]

SOŁTYSKA: *(wchodząc)* Sroka przyszedł. Czegoś bardzo roztrzęsiony. — przyjmiesz go?

SOŁTYS: Nie jest mi na [illegible] trzebny

SROKA: *(wchodząc)* Panie Sołtysie...

BOGDAN: Nie wiecie o tym, że pan Sołtys jest chory?! Jak można tak... pchać się bez pozwolenia?!

SOŁTYS: O co wam chodzi?

SROKA: Krowinędcie mi Maryścyną obiecali... Nakazane mo oddać na kontygent.. Obiecaliście zrobić tak, że zostanie przeznaczona na chów... Miałem ją wziąść ze spędu — kupić znaczy sie...

SOŁTYS. Tak. I.. rozmyśliliście się pewnie?

SROKA: Boże zachowaj, mościewy!

BOGDAN: Pokiego więc diabła się tu kręcicie, i głowę ludziom męczycie?! Pan Sołtys powiedział, że zrobi się. — to znaczy zrobi się. A... a po reszcie przecie u was w stajni bydła jest dwoje!

SROKA: Nie doją się, jałowe panocku... Pozwólcie... Mam do powiedzenia o sprawach..

SOŁTYS: No?! Maryśka pewnie łzy, — z tym przylecieliście?

SROKA: Naród wprawiony w łżenie, — i temu dziwować się panie Sołtysie — nie ma co.

BOGDAN: Powiedziane nieźle, panie dzieju...

SOŁTYS: Pewnie, tymbardziej, że Sołtys wasz za to plecami odpowie. O co wam chodzi, — gadajcie.

SROKA: Przez potokim tu leciał do was, panie Sołtysie, — na chupka Ona — Maryśka znaczy się — idzie tu. Panie sołtysie, zróbcie to dla mnie.. Ona tu może labidzić, skarżyć się będzie.. A może i powiedzieć wam coś, jak to kobieta, i to w czasach dzisiejszych, po tym napadzie partyzantów na wos... Panie sołtysie, nie ulegnijcie. Takem się tyż oswoił z

myślą, że ta krowina Maryścyna moja będzie... A wiecie. No — przecie już od downa zachodzymy się razem; pomoc ze mnie mieliście, panie sołtysie — i mieć będziecie. A, co to rzec chciołam... Listę ludzi do Niemiec wypisaliśmy już, z Mazurzokiem.

SOŁTYS: Wypisaliście... przyniesiecie ją później.

GŁOS ZZA SCENY: Pochwalony Jezus Chrystus.

SOŁTYSKA: *(wchodzi, zamykając za sobą drzwi).*

SROKA: Jest! Przyszła! Widzieliście ludzie!...

SOŁTYS: *(wskazując palcem na boczne drzwi)* Tam!

SROKA: *(przebiegając we wskazanym kierunku)* Panie sołtysie!... *(zamknął za sobą drzwi).*

BOGDAN: A to ci heca!

MARIA: *(wchodzi)* Pochwalony Jezus Chrystus.

(Pauza, tylko Bogdan chrząknął dwukrotnie).

MARIA: Ksiądz proboszcz głoszą z ambony, że Pon Bóg jest wszędzie.. więc chyba i tutaj jest.

SOŁTYS: *(drwiąco)* Cóż mi powiecie, Marianno?

MARIA: Zapomniałam się, wybaczcie... O Bogum godała, a teraz światem — ludzie rządzą... Witojcie... witojcie, panie sołtysie. A — *(do Bogdana)* i wy tyz witojcie.

SOŁTYS: Z czym przyszliście?

BOGDAN: Osobliwy sposób zachowywania się wobec władzy! Wa-[illegible]

SOŁTYS: Sąsiedzie... ustatkujcie się, proszę, nie wtrącajcie się..

MARIA: Nie wariotka, jeno człowiek płaczący — te!... Gdybyś całymi dniami, miesiącami całymi, jedynie ziemniakami ze solą żył, tobyś człowieka, tobyś ludzkie strapienie uszanował. Wariotem byś wtedy człowieka, który płacze, nie [illegible]

SOŁTYS: Powiedzcie-ze wreszcie, o co wam chodzi! Ja — przecie może akurat poradzimy.

MARIA: Wy kumendyje robicie! Mówicie, jakbyście o niczym nie wiedzioł. Krowinę mi ostatnią ze stajni wydrzeć chcecie! A... a u mnie przecie dzieciska malutkie... a u mnie siedem zagonów przed chołpą i kawołek kamieńca nad rzeką. I — rzeka. A wody przecie dzieciom pić nie dom! U mnie, nawet po nocach o tej krowinie się myśli !, i na palcach, na tych od roboty drewnianych palcach rachuje się dni — ile ich jeszcze przemęczyć trzeba do ocielenia... do czasu, kiedy dzieciska odżyć na mleku będą mogły... Bo są bledziutkie jak ściana — bo im już..

BOGDAN: Co ona gada?! Co tu kto winien?! Bydło potrzebne dla Wehrmachtu. Zrozumiano?!

MARIA: U ciebie w stajni krów cztery. U ciebie w sąsiekach zboże jeszcze tamtegoroczne. A u ciebie do zarcia tylko ten jeden twój brzuch. Znomy takich fokstrotów!...

BOGDAN: Sołtysie! Kobieta ta ob-[illegible]

SOŁTYS: Z was panie Bogdan, barz honorowa człowiek...

BOGDAN: Obraża władzę!

SOŁTYS: Naród dzisiejszy wprawiony do łżenia. A nam zaś czas by był najwyższy przywyknąć, — wprawić się w słuchanie...

MARIA: Zwolnicie mi krowe — czy nie?

SOŁTYS *(szyderczo)*: Tak... po dobroci najpierw pytacie.

MARIA *(spokojnie)*: Pojętny z was [illegible]

SOŁTYS: Krowę waszą — komisja żniwna wyznaczyła. Jo...

MARIA: Kłamstwo! Ludzie ze żniwnej komisji ubolewają nade mną. Dziwią się. A dziwią się wam — żeście są człek bez sumienia.

SOŁTYS: Kto?!

BOGDAN: Właśnie — kto?!

MARIA: Ja — nie z takich co to innym nieszczęścia szukają. Kto? — Wszyscy. I dziwią się poza tym, żeście są człek bez zastanowienia. Żeście się od owej nocy... tej, co to goścście mieli, — że od tej nocy nie zmądrzeliście nic.

BOGDAN: Toż to jest szantaż! Na waszym mężu policja wyznała się już! Jeszcze czas nadejdzie, że i na was się wyzna!

MARIA *(z jadem szyderczej pieszczoty)*: O moim Franku godocie? Pisoł z kryminału.

SOŁTYS *(wzburzony gwałtownie)*: List?! z kryminału... Co wy gadacie?!

BOGDAN: Kpi najwyraźniej!

MARIA: Tacy co mi ten list doręczyli, znaleźli się. *(j. w.)* Pięknie wom panie Sołtysie kozoł mój Franuś pokłonić się. Jako że...

SOŁTYS *(wstał)*: Robiłem kobieto co mogłem... co mogłem. Żeby ratować go... oczywiście...

MARIA: Ratować... Może go ta jeszcze uratuje ktoś, kiedyś, a wtedy wam podziękuje osobiście...

SOŁTYS *(zmieszany)*: Tak, rzeczywiście... nie brałem pod uwagę — znaczy się nie brano pod uwagę... Wyznaczono wam krowę... (faryzeusz), a wyście bez męża, o sierotach się nie pomyślało... Człowiek, człowiek na tym przeklętym urzędzie, rozumiecie, kłopotów na głowie ma tyle... Rzeczywiście... Kartkę macie przy sobie?

BOGDAN: Ależ Sołtysie!.. *(zmitygował się raptem).* Nic... nie moja to sprawa... Zresztą, zresztą — rzeczywiście... nawet kobieta ma rację!

MARIA *(w międzyczasie w milczeniu podaje Sołtysowi kartkę. Ten bierze ją, siada przy stoliku, medytuje nad nią chwilę).*

SOŁTYS: Na razie, na dwa tygodnie odroczenie dostaniecie. Potem... jakoś się zrobi *(wstał).* Krowa przy was zostanie. Nie można przecież... w takim położeniu — no...

BOGDAN: Oczywiście...

MARIA: Mogę więc...

SOŁTYS: Możecie... Niby — co niby?

MARIA: Do chołpy iść.

SOŁTYS: A!... Tak... Z Panem Jezusem Jakbyście czasem... czegoś — hm... potrzebowali, odezwijcie się.

MARIA: Ostańcie zdrowi. *(wychodzi)*

BOGDAN: Idźcie zdrowi, idźcie... *(po odejściu Marii)* Krucyfiks! Szantaż!

SOŁTYS: Czasem... rzeczywiście ten bandyta mógł pisać z więzienia. A jeśli on utrzymuje z lasowymi? On — może przecież zdarzyć się, że... *(pukanie do drzwi)* No?!

SROKA *(uchyla drzwi, zagląda, wchodzi)*

SOŁTYS: Nie zrobiło się Janie tak jakeśmy chcieli, idźcie do Mazu-[illegible] Ano... *(wzruszył ramionami)*

SROKA: Zawiedliście mnie panie Sołtysie! Trudno. Nie dbacie o ludzi, którzy dla was cierpią, narażają się na obelgi ludzkie — to..

SOŁTYS: O!... Żeber wam jeszcze nie policzyli, jak mnie. Obelga... obelga nawet tyle nie znaczy, co deszcz, gdy się idzie w płaszczu z gumy! Powiada, że cierpi.. dla mnie Jak?!!

SROKA: Panie Sołtysie...

SOŁTYS: Milcz, gdy mówię! Jak?! Że postoisz kilka godzin dziennie nad ludźmi przy kopaniu okopów? Proszę! Nie stój! Za łopatę trzeba będzie wtedy wziąć i kopać samemu! Proszę! Że pójdziesz czasem na wieś spis tego czy tamtego zrobić?! Nie chodź! Wtedy przyjdą do ciebie, i u ciebie spiszą to co należy! Że łazisz czasem z policją po wsi za zbożem czy za czym innym! Proszę! Nie fatyguj się, pofatygują się wówczas oni do ciebie. Że... powiada, że cierpi... Za całe to twoje cierpienie ja — pleców pod nahaj nastawiał nie będę!

SROKA: No... do wszystkiego, coście tu nagadali możnaby i chojco inne dodać... tak, dodać!

BOGDAN: Zabawna historia, panie dziejku!

SOŁTYS *(szyderczo)*: Ja tutaj w ogóle tylko zabawne historie mam, na tym szanownym urzędzie..

SROKA: Według listy ludzi na roboty do Niemiec — nie przyjdę! *(zmierzając ku drzwiom).* Jeszcze tak źle... nima, żeby ktoś.. bawił się mną. W ogóle na mnie w niczym nie liczcie!

SOŁTYS *(po długiej pauzie)*: Na ciebie... powiadasz nie liczyć, na ciebie *(zmieniając raptem ton, podchodząc doń i kładąc mu rękę na ramieniu — perswazyjnie, dobrotliwie)* Jacyście tyż Janie dziecinni. Nie chcecie wyznaczać do Niemiec wy, to... znajdą się tacy, co.. z ochotą wyznaczą was!

SROKA *(zbity z tropu, głupkowato, pojednawczo)*: No... no... no...

SOŁTYS *(popychając go ku drzwiom)*: A Mozurzoka zawołajcie. Po posłańca też kogoś poszlijcie i przychodźcie razem z nim, a raźno. Ten transport — koniecznie na jutro przyszykowany być musi.

Edward Rączkowski

Ogólnopolski konkurs eliminacyjny

Przed muzycznym konkursem międzynarodowym, który odbędzie się w Genewie, odbył się w dniach od 26 do 29 lipca br. konkurs eliminacyjny w Warszawie. W skład jury weszli doświadczeni artyści, pedagodzy, specjaliści poszczególnych działów muzycznych, powagi naszego świata muzycznego z dyrektorem dr Tadeuszem Szeligowskim na czele.

Do konkursu zgłosili się kandydaci na laureatów ogólnopolskiego konkursu z całej Polski, w liczbie 30 osób, z tych 27 dopuszczono do „egzaminu muzycznej dojrzałości". Zasadniczym warunkiem dopuszczenia do konkursu było obywatelstwo polskie, granica wieku od 15 do 30 lat, dyplom uczelni muzycznej i przynależność do Związku Zawodowych Muzyków. R. P.

Konkurs powyższy na zlecenie Ministra Kultury i Sztuki zorganizował Zarząd Główny Związku Zawodowego Muzyków R. P. (Centralne Biuro Koncertowe).

Mimo upalnych dni w sali „Roma" odbywały się zawody eliminacyjne. Podziwiać można było wysiłek i samozaparcie się ze strony występujących młodych adeptów sztuki i starszych, poważnych muzyków, siedzących w jury. Radość rozpierała serca słuchaczy, interesujących się żywo rozwojem muzyki odtwórczej w kraju, kiedy taka liczba, solidnie przygotowanych, mimo ruin, zniszczenia, ciężkich warunków powojennych bytowania (na własny koszt przyjazd do stolicy), młodych, dzielnych, utalentowanych i doskonale obytych z estradą koncertową stawała przed stołem jury.

Program konkursu z uzgodnieniem konkursu w Genewie stawiał wysokie wymagania ze śpiewu; utwory Bacha, Mozarta i mistrzów XVII i XVIII w., arie operowe XIX i XX wieku oraz pieśni kompozytorów współczesnych. Śpiewać można było w dowolnym ję[illegible]

Fortepianowy program przewidywał inne utwory dla kobiet, inne dla mężczyzn. Były utwory Bacha, Beethovena, Schumanna, Chopina, Liszta, Brahmsa, Czajkowskiego, Francka, Saint-Saensa oraz współczesnych.

Skrzypcowy program domagał się utworów Bacha, Mozarta, Paganiniego, Wieniawskiego, Vieuxtempsa, Ravela, Bartoka, Mendelssohna, Brahmsa, Saint-Saënsa i Szymanowskiego.

W niedzielę dnia 29 lipca odbył się koncert 7 laureatów, dopuszczonych do konkursu w Genewie. Koncert odbył się w obecności Ministra Kultury i Sztuki, Władysława Kowalskiego i był transmitowany przez Radio.

Na czoło laureatów wybiła się bardzo utalentowana 16-letnia skrzypaczka z Łodzi, **Wanda Wiłkomirska**; odegrała ona H. Wieniawskiego Polonez A-dur, szkoda tylko, że nie posiada lepszego instrumentu.

Z sopranów-laureatów usłyszeliśmy dwie śpiewaczki: **Lewińską Irenę** z Katowic w pieśniach Debussy'ego i Szymanowskiego oraz **Krysińską Joannę** z Krakowa (Warszawiankę) w arii z op. Turandot Pucciniego i pieśni Duparca: Zaproszenie. Również do Genewy wyjedzie o pięknym głosie mezzosopranowym **Krystyna Szczepańska** (Warszawianka) z Lublina, śpiewała Marcellego: „In illo ben foco" i Donizettiego arię z op. Favorita.

Z męskich głosów znalazł się niestety tylko jeden laureat (z Warszawy) **Jerzy Sergiusz Adamczewski**; śpiewał on R. Wagnera „Pieśń do gwiazdy" z op. „Tannhäuser" i Serenadę Naprawnika.

Z pianistów-laureatów usłyszeliśmy młodego i utalentowanego **Tadeusza Żmudzińskiego** z Katowic — grał wariacje Szymanowskiego b-minor i znanego już artystę w kraju **Kędrę Władysława** z Łodzi, który odegrał Fantazję F-minor Chopina.

Przedstawiciele Instytutu Fr. Chopina wręczyli Żmudzińskiemu pismo z przyznaną subwencją, celem przygotowania się jego do występu w Międzynarodowym Konkursie Fr. Chopina, który odbędzie się po Ogólnopolskim Konkursie (1947 r.) w Warszawie w r. 1949, w setną rocznicę śmierci Chopina. Kędrze powyżsi przedstawiciele wręczyli odlew gipsowy lewej ręki Chopina.

Przed koncertem przemawiał dyr. Szeligowski na temat wysokiego poziomu kandydatów konkursu, wymienił laureatów i w imieniu jury wyjaśnił, że kierowano się w czasie zawodów jedynie tą myślą, by wybrać najlepszych kandydatów, którzy by w Genewie godnie reprezentowali Polskę i zdobyli czołowe miejsca. Przemawiał również dyrektor G. Gadejski w imieniu Centralnego Biura Koncertowego.

Publiczność gorąco oklaskiwała laureatów, życząc im powodzenia na konkursie w Genewie.

Na marginesie konkursu trzeba stwierdzić, że odczuwa się brak młodych śpiewaków (mężczyzn), skrzypków, wiolonczelistów i grających na dętych instrumentach. Na tę lukę radę zbawienną znaleźć trzeba będzie wraz z przedstawicielem jury, rektorem Wiłkomirskim i dyr. C. B. K. Gadejskim.

Dnia następnego gościł u siebie bardzo serdecznie 7 laureatów Minister Kowalski, wielki miłośnik sztuki zwłaszcza polskiej i przyjaciel młodzieży kształcącej się w sztuce. Wszystkim laureatom udzielona będzie daleko idąca pomoc w związku z ich wyjazdem do Genewy.

JÓZEF SWATOŃ

Malowane dzbanki

Jan Dorman: MALOWANE DZBANKI — Bajka.

Nakładem Związku Nauczycielstwa Polskiego [illegible]

Janina Lipska

[illegible] minająca zbiór inscenizowanych wierszy i piosenek związanych ze sobą wspólnym tematem. „Rzecz przeprowadzona w sposób bardzo żywy, z wielką prostotą, bez cienia minoderii. Pełne wdzięku są szczególnie postacie Kotka, Misia i kury Gdagatki. Zaletą jest również nowoczesność, np. na początku trzeciej odsłony, gdzie na scenę wkra[illegible]

Trzy dziewczynki żalą się, że ich pupilkowie, Miś Kotek i Kogutek stali się rozpieszczeni i nieznośni. Wobec tego postanawiają oddalić się na pewien czas. Gdy zwierzątka wracają do do[illegible] dziewczynek, natomiast znajdują trzy puste, malowane dzbanki, których przedtem nie było. Decydują, że dziewczynki zostały „zac[illegible]" i wyruszają na poszukiwanie czarownicy, aby ją zmusić do „odczarowania". Po rozmaitych perypetiach, trafiają do miasta, a następnie do zamku królowej Baju-Bajki, gdzie dowiadują się, że:

„...czarownicy
żadnej nie ma.
Wygnaliśmy z Polski
precz —
poszła razem
z Niemiaszkami;
nie ma jędzy
między nami.

i że malowane dzbanki były po prostu dzbankami. Na tymże zamku odnajdują Zosię, Małgosię i Marysię, obiecują, że będą grzeczne i wszystko kończy się bardzo dobrze w zaczarowanym, bajkowym świecie Baju-Bajki.

Mimo zalet, rzecz nie jest pozbawiona i wad. Przede wszystkim niepotrzebna jest postać [illegible], i wszystko, co on mówi, wszystkie te „Mociumpanie", i „Mociumdzieju", „Wielkie nieba!", i „Cóż szlachcic dziś wam pomoże?".

Niebardzo zrozumiała dla dzieci jest piosenka Walentego porównującego swoją miłość do pióra, którym pisze po ulicy, bo: „ma być czysto, panie święty".

Zaś zupełnie już nieestetyczne jest powiedzenie: „choćbyś nawet w poprzek pękł", a ibo: „Ty, kłamczuchu! (do wuja)".

Ale w sumie, po pewnych zmianach i przy [illegible] na Dormana stwarza widowisko dające dziecku pogodną, zdrową, a więc i pozy[illegible]

NOWE LICEA ROLNICZE W POZNANIU I OKOLICY

Ogromne przemiany, jakie zaszły w rolnictwie polskim, zmuszają Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych do dostarczenia rolnictwu światłych pracowników w zakresie szkolnictwa rolniczego, agronomii społecznej i spółdzielczości rolniczej. Izby Rolnicze, organizacje dobrowolne i zawodowe rolnicze, ośrodki kultury rolnej i gęsto rozsiany na zachodzie Polski przemysł rolny — potrzebują wielu dobrze przygotowanych fachowców. Do urobienia przyszłych pionierów życia gospodarczego, społecznego i kulturalno-oświatowego wsi polskiej przede wszystkim powołane są licea rolnicze. Wśród szkół licealnych rolniczych jakie po obecnej wojnie powstały na terenie kraju, na szczególną uwagę zasługują dwa nowe licea:

1. **Państwowe Męskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Poz-**

niału pod kierownictwem inż. W. Zembala — Dyrektora Państwowej Szkoły Ogrodnictwa w Poznaniu. Adres Uczelni: P. M. L. G. W. w Poznaniu, ul. Dąbrowskiego 159 (Państwowa Szkoła Ogrodnictwa) Telefon 37-43. Gospodarstwo szkolne Edwardowo w ramach Poznania. Szkoła posiada internat.

2. **Państwowe Żeńskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Rokietnicy pod Poznaniem (18 km od Poznania)** — pod kierownictwem Inż. J. Niezabitowskiej, b. Wizytatorki Szkół Rolniczych K. O. S. we Lwowie. Adres Uczelni: P. Ż. L. G. W. w Rokietnicy. Poczta Rokietnica. Telefon Rokietnica 3. Gospodarstwo szkolne w miejscu. Szkoła posiada internat.

Doskonałe położenie obydwu Uczelni, piękne gospodarstwa szkolne, doskonały dobór sił profesorskich z Poznania i wybitne kierownictwo tak pod względem pedagogicznym jak i fachowym — daje rękojmię właściwego poziomu i rozwoju obydwu Uczelni. Nowymi szkołami licealnymi powinna zainteresować się przede wszystkim ta młodzież, która chce pracować dla lepszego jutra wsi polskiej.

Warunki przyjęcia: ukończenie gimnazjum, lub wykształcenie równorzędne.

BRONISŁAW MAZUR

PRZĘSŁO

Przyjacielu —
dziś
z wyboistej drogi przypomnienia,
w której tamte przeżycia gwałtownie
chybocą,
myśl
jak garść odżyłego ziela
na nagle wyłonioną twarz twą
(— już obcą —)
zarzucam.

Twych umilkłych ust, boleśnie drwiących,
nie zapomnę!
Wiedziałeś wszystko, wskazując na [illegible]
Uśmiech mówił: nie boli —
a
...lecz rozstępująca się przepaść,
w której tonąłeś nieznany...

*

Szliśmy ogorzali upałami,
szeregiem płynących dni —
pośród eksplodujących granatów,
przemijających idei —
ufni, że wreszcie dźwigający się świat
matka szczęśliwa zrodziła — —

Nie wiedziałeś, że do wolności
progiem — mogiła.

I oto dziś
zadumać się tylko nad tobą,
nad krótkim przęsłem żywota
strzaskanym

ŚWIETLICE W POLSCE

XI Kurs dla Kierowników Świetlic zorganizowany przy Urzędzie Informacji i Propagandy w Lublinie.

Kurs rozpoczął się dnia 26 lutego i trwał do 5 kwietnia br. Zgłoszonych było 54 osoby, ukończyło 45 osób. Kandydaci pochodzili ze wszystkich powiatów województwa lubelskiego. Najliczniejsze grupy przybyły z powiatu Kraśnik, Zamość, Biłgoraj Lublin.

Kandydaci skierowani byli przez świetlice ZWM, WICI, ZHP, świetlice powszechne, Samopom. Chłopskiej, M. O. i inne. Przybyła młodzież, która pragnie nauki i zapoznania się z życiem kulturalnym, a która nie mogła się uczyć w szkołach średnich. Do najbardziej czynnych słuchaczy należeli ci, którzy powrócili niedawno z obozów niemieckich, z robót przymusowych albo terenów okupowanych przez wojska alianckie.

Wszystkie wykłady, książki i zajęcia praktyczne były dla nich wielką radością, czemu dawali wyraz w gazetkach ściennych i w rozmowach z kolegami na Kursie. Wszyscy uczestnicy wykazali duże postępy w nauce; słabsi i mniej przygotowani otoczeni byli opieką zdolniejszych, aby nie było złych stopni i ocen na egzaminie.

Do ważnych wydarzeń Kursu należały dwie imprezy artystyczne: pierwsza to audycja radiowa przed mikrofonem radiowęzła Lublin i udział w uroczystości zakończenia Tygodnia Młodzieży demokratycznej. Uroczystość odbyła się w świetlicy fabryki maszyn rolniczych „Plon" w Lublinie, gdzie zgromadziła się młodzież kilku fabryk miasta Lublina.

Wszystkie prace i występy stworzyły serdeczne współżycie słuchaczy między sobą, z prelegentami i Kierownictwem Kursu.

Po 6-tym tygodniu nauki nastąpiły egzaminy przed Komisją złożoną z przedstawicieli Minist. Inf. i Propagandy, z grona prelegentów i miejscowego Urzędu.

Prymusami Kursu byli: kol. Wójcik z pow. Biłgoraj, który przebywa w kraju zaledwie dwa miesiące, kol. Robak z pow. Lublin, kol. Petiukowna pow. Chełm, i kol. Karpowicz pow. Biała Podlaska.

Uroczystość zakończenia odbyła się w świetlicy Woj. Urzędu Inform. i Propagandy, na którą przybyli zaproszeni goście, przedstawiciele organ. młodzieżowych, prelegenci i przedstawiciele prasy miejscowej.

Część artystyczna zawierała program wyuczony na Kursie i własną produkcję słuchaczy. Wszyscy obecni podkreślali dobry śpiew pieśni głosowych i melodii ludowych, co dowodzi dużego umuzykalnienia młodzieży wiejskiej. Na pamiątkę uczestnictwa na Kursie, każdy słuchacz otrzymał dwie książki a mianowicie: Kalendarz Samopomocy Chłopskiej i Kalendarz Żołnierza.

Wyróżnieni za prace i postępy w nauce otrzymali po 3 książki a mianowicie: „Droga wiodła przez Narvik", Kalendarz Samopomocy Chłopskiej i Kalendarz Żołnierza.

Jako przedłużenie Kursu została zorganizowana wycieczka Krajoznawcza na trasie: Warszawa, Gdańsk, Szczecin, Wrocław, Katowice, Kraków, Łódź, Lublin. Ukoronowaniem radości i pracy był moment wyjazdu na wycieczkę. Po załadowaniu pakunków do specjalnie przygotowanego wagonu wycieczka ruszyła ze śpiewem melodii: „Batalionów Chłopskich"

„Hej kto wierzy, hej kto czuje
Polskę ludową buduje...".

E. K.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZWIĄZANIA Z NRU 14

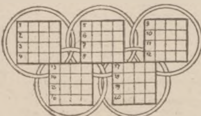
Łamigłówka.

1) Wola, 2) alga, 3) rafa, 4) saga, 5) Zola, 6) Alfa, 7) wiza, 8) aria. — W a r s z a w a.

Metamorfoza

K O N A K
K O Z A K
K R Z A K
K R Z Y K

KWADRATY MAGICZNE



Wyrazy o podanym znaczeniu wpisać w poszczególne kwadraty tak, ażeby czytane zarówno poziomo jak i pionowo, miały jednakowe brzmienie. Litery w polach oznaczonych cyframi dadzą nazwę rzeki.

1) Znak Zodiaku; imię męskie; termin muzyczny; 2 przyp. „kochać" w jęz. martwym.

2) Roślina doniczkowa o pięknych liściach; miasto łotewskie; część ciała u zwierząt; tytuł utworu E. Zoli.

3) Część zapłaty; mitologiczny uskrzydlony bóg; sukola u starożytnych Rzymian; napój alkoholowy.

4) Natrysk wodny; inaczej porażenie; [illegible] przy szczepieniu drzew.

5) Wyspy koralowe w kształcie pierścienia; twierdzenia naukowe; gaz powstający podczas wyładowań elektrycznych; „kraj" w języku obcym.

Udaje Greka

Kiedy Grecja zaczęła prowadzić wojnę z Niemcami wszyscy byli zdumieni wytrzymałością i odpornością żołnierzy greckich. W związku z tym krążył po Warszawie dowcip.

— Czy wiesz dlaczego Niemcy nie mogą pobić Grecji?

— ?

— Bo za każdym drzewem stoi Anglik i udaje Greka.

KĄCIK SPORTOWY

Lekkoatletyka — Biegi

Biegi są podstawą wszelkich ćwiczeń lekkoatletycznych, gdyż skoki, rzuty w dużej mierze zależne są od sprężystych, szybkich, dobrze wyćwiczonych nóg.

Biegi krótkie i średnie kształcą wszelkie partie mięśniowe, jak również i organy wewnętrzne. Biegi długie ponadto wyrabiają wytrzymałość i odporność.

Technika biegów nie jest rzeczą trudną i polega nie tyle na wystudiowaniu poszczególnych ruchów, z których się składa, ile na umiejętnym i szybkim skoordynowaniu ich w całość tak, by praca mięśni na siebie nie zachodziła.

Technika ogólna, która się da stosować do wszystkich biegów, wymaga nieusztywnienia mięśni, lecz elastycznej i miękkiej ich pracy. Mięsień usztywniony nie odpoczywa i nie daje maksimum wysiłku.

Celem uniknięcia straty czasu i energii należy biegać wąsko, by ciężar ciała nie był rzucany na lewo i na prawo. Odepchnięcie po każdym kroku powinno pójść w przód a nie w górę.

Wdech i wydech powinien sobie każdy zawodnik uregulować i przyswoić. W każdym biegu wraz z krokiem należy sobie wyrobić rytm oddechu, np. co trzeci krok oddech. Oddychać przez nos, wydychać przez usta.

Głowa stanowi normalne przedłużenie ciała. Podniesiona przesadnie do góry, albo spuszczona w dół, wpływa ujemnie na oddech. Tułów nieco ku przodowi pochylony, kąt nachylenia zależy od długości biegów. Przy biegach krótkich 60 stopni, średnich 75, długich 80 stopni. W wypadku zbyt głębokiego nachylenia do przodu mięśnie grzbietu i miednicy są zbytnio napięte, co skraca krok. Ramiona pracują lekko i swobodnie na zmianę z nogami, poza tym są w łokciach ugięte i poddają się balansowi tułowia.

Jakkolwiek długość kroku odgrywa dużą rolę w czasie biegu, to jednak należy unikać przesadnie długich kroków (jeśli się nie ma wrodzonych lub wyćwiczonych przez gimnastykę), gdyż wtedy zupełnie zbytecznie angażuje się do pracy inne grupy mięśniowe, czego następstwem jest szybkie zmęczen.

Biegi dzielą się na: 1) krótkie (sprinty), 2) średnie, 3) długie, 4) na przełaj, 5) z przeszkodami, 6) z płotkami, 7) rozstawne (sztafety).

Biegi krótkie.

Do nich zaliczamy biegi 60, 100, 200, 400 m.

Wymagają one pewnych warunków wrodzonych: czułej reakcji i umiejętności wydobycia ze swego organizmu znacznej szybkości w bardzo krótkim przeciągu czasu.

Biegi krótkie rozpoczyna się ze startu t. zw. niskiego. Przy starcie takim posługujemy się dołkami. Start niski jest lepszy, gdyż dzięki niemu biegacz szybciej wchodzi w szybkość maksymalną.

Dołki startowe należy wykopać na głębokość ½ stopy, ścianka tylna drugiego dołka prostopadła i wyrównana, ścianka tylna dołka pierwszego lekko pochylona, ścianki przednie obu dołków pochylone. Dołki kopie się przed linią startową. Pierwszy dołek powinien znajdować się najwyżej na długość własnej stopy (ok. 25 cm), odległość drugiego dołka od pierwszego powinna równać się długości własnego podudzia. Pozycję startową przyjmuje się na komendę „na miejsca".

Na tę komendę zawodnik powinien wejść powoli do dołków, spokojnie uklęknąć na nodze zakrocznej (tej, którą po rozpoczęciu biegu stawia pierwszy krok). Nogą zakroczną może być lewa lub prawa noga. Zatem pozycja zależnie od nogi zakrocznej przedstawia się następująco: Start z nogi [illegible] ku, kolano nogi prawej — zakrocznej na wysokości palcy nogi lewej (wykrocznej), położenie stopy nogi prawej prostopadle. Ręce dotykają tylko palcami linii startowej, rozstawione są cokolwiek więcej niż na szerokość barków. Ramiona w łokciach wyprostowane nie mogą być ułożone ani za wąsko ani za szeroko. Ziemi nie należy dotykać dłońmi, lecz tylko palcami, kciukami do siebie, wzrok skierowany na zaznaczony ślad pierwszego kroku.

Drugą komendą jest „gotowi".

(c. d. n.)



Kącik Szachowy

PARTIE GAMBITOWE

Dare il gambetto — podstawić nogę; stąd **gambit** oznacza podstawienie figury lub piona do bicia, czyli ofiarę. — Ofiara ta jednak jest właśnie podstawieniem nogi, t. zn. jeżeli przeciwnik złakomi się na nią, najczęściej sam wpadnie czyli po prostu przegra. — Mat następuje zazwyczaj bardzo szybko, gdyż ofiarodawca po to właśnie podstawia na początku partii piona lub figurę do bicia, by rozwinąć szybki atak. — To też lepiej ofiary nie przyjmować, a wówczas partia nazywa się gambitem nieprzyjętym. — W partiach gambitowych każdy ruch ma niewątpliwie decydujące znaczenie, gra jest ostra i szybka a pierwszorzędne znaczenie odgrywa element ryzyka. — Lotne, świetne niemal natchnione pomysły miewał tu niezrównany mistrz partii gambitowych Anderssen. — Podajemy tu jedną z takich jego partii, nazwaną później przez teoretyków **gambitem błyskawicznym.**

Gambit Philidora i Hansteina

Białe: Anderssen	Czarne: Riemann
1. e2—e4	1. e7—e5
2. f2—f4	2. e5×f4
3. Sg1—f3	3. g7—g5
4. Gf1—c4	4. Gf8—g7
5. d2—d4	5. d7—d6
6. h2—h4	6. h7—h6
7. c2—c3	7. g5—g4
8. Dd1—b3!	8. g4×f3
9. Gc4×f7+	9. Ke8—f8
10. 0—0	10. Dd8×h4
11. Wf1×f3	11. Sg8—f6

Czarne w 11-tym posunięciu już są zgubione!

12. Gf7—g6	12. d6—d5
13. Db3—b4+	13. Kf8—g8
14. Db4—e7	14. Wh8—h7
15. Gg6—f7+ i dają mata za 8-cim posunięciem.	

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Waszkowa Franciszka, Ustroń. — Z inscenizacji skorzystamy, lecz w późniejszym terminie. Prosimy o dalsze nadsyłanie swych prac.

Charzewski Andrzej, Czudec. Z pieśni skorzystamy. Odpowiada nam szczególnie dobór tekstu.

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

Nie damy polskiego Zachodu.

Urodziłam się w Świeżu — w powiecie przemyskim. Po skończeniu szkoły powszechnej pomagałam w domu matce. Za mąż wyszłam mając lat 18. Mieliśmy z mężem 6 morgów pola. Miałam trzech synów i córkę. Chowali się wszyscy zdrowo, aż przyszła wojna. Póki byli Rosjanie nieźle się jeszcze żyło. Ciężko było o jedzenie, ale spokojnie, że nas nikt bił nie będzie ani strzelał. Dopiero jak przyszli Niemcy — ci dopiero pokazali szkołę. Syn najstarszy do partyzantki poszedł. Zatłukli go Niemcy niedaleko naszej wsi. Sama go zakopałam, grób mu w lesie zrobiłam i chodziłam modlić się do niego. Młodszego syna na roboty wywieźli. Mąż przed nimi do Rumunii uciekł. Zostałam sama z małym chłopcem i dziewczyną. Kiedy Niemcy mieli już odchodzić od nas chałupę mi podpalili. Ledwiem im z życiem uszła. Tułałam się po Polsce parę miesięcy. Ludzie dobrzy nawet byli, pomagali, tylko, że jak człowiek swojego domu [illegible] wszędzie źle. Wreszcie, kiedy się wojna skończyła wysłali [illegible] patriantami ze wschodu na Śląsk. Mało tam jeszcze było Polaków, prawie sami Niemcy. Zajęłam [illegible]bie domek murowany — czteropokojowy — Niemcy co [illegible]kali musieli iść wszyscy do jednego pokoju. — Potem ich wysiedlono. Zabrali tylko osobiste rzeczy i pojechali do swoich. I teraz jestem sama z dziećmi w tym domu. Mąż się znalazł i syn wrócił z Niemiec i na swoim gospodarstwie pracujemy. Mamy 4 ha ziemi. Dostaliśmy konia, krowę, parę świnek i kury — wszystko co po właścicielach Niemcach na gospodarstwie zostało. W domu mamy gaz i elektryczność. Z początku trudno się było przyzwyczaić, ale teraz to już wiemy dobrze jak się z tym gazem obchodzić.

Dużo tu jest znajomych ze Świeża. Tak się wszyscy z tej samej wsi odnaleźli. Zawsze ze starymi znajomymi weselej. Trochę czasem za Świeżem tęskno, ale tam przecież chałupa spalona i ludzi żadnych znajomych nie ma.

Syn do powszechnej szkoły chodzi — do trzeciej klasy. Córka przy gospodarstwie pomaga, a znów starszy syn z ojcem w polu pracuje. Tylko ten jeden nieborak zabity, sam tak daleko.

Świetlicę mamy w Związku Samopomocy Chłopskiej. Teraz nie mamy czasu do niej chodzić, bo latem roboty dużo, ale jesienią i zimą każdy chętnie tam wstąpi, gazety poczyta, radia posłucha, z ludźmi o świecie pogada.

Zachodu Niemcom nie oddamy. Konferencja pokojowa musi go nam przyznać, bo nasz był kiedyś i teraz nasz zostanie.

Lipska Michalina
wieś Zakrze na Dolnym Śląsku.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego [illegible] II. piętro, telefon 665-58
Drukarnia I. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—08396